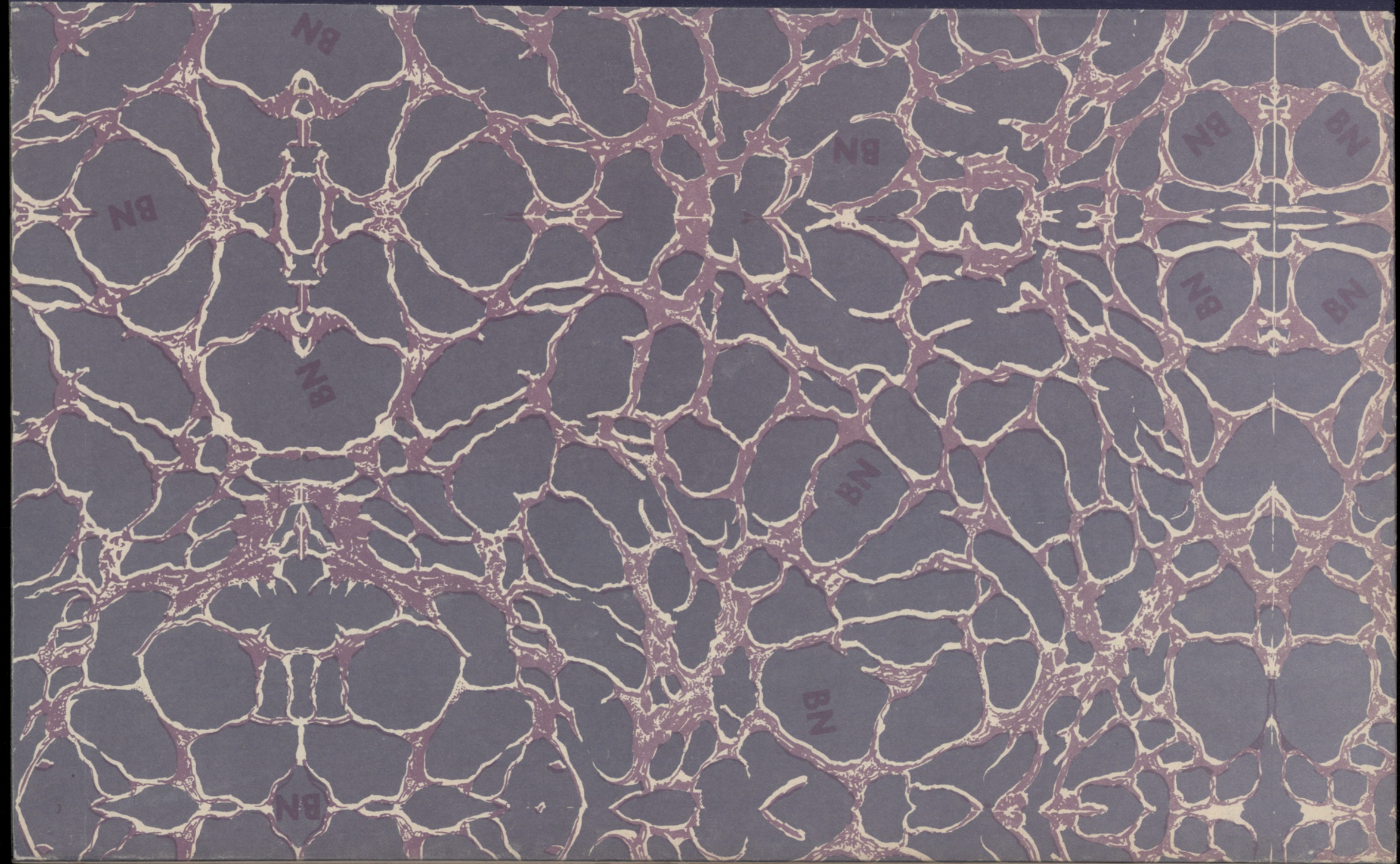


623406

67





WYDZIAŁ FIZYKI I MATEMATYKI

WYDZIAŁ FIZYKI I MATEMATYKI

WYDZIAŁ FIZYKI I MATEMATYKI

WYDZIAŁ FIZYKI I MATEMATYKI

WYDZIAŁ FIZYKI I MATEMATYKI

WYDZIAŁ FIZYKI I MATEMATYKI

WYDZIAŁ FIZYKI I MATEMATYKI

WYDZIAŁ FIZYKI I MATEMATYKI

WYDZIAŁ FIZYKI I MATEMATYKI

WYDZIAŁ FIZYKI I MATEMATYKI

WYDZIAŁ FIZYKI I MATEMATYKI

WYDZIAŁ FIZYKI I MATEMATYKI



III. 623.906

33000

TYGODNIK PRZYGD I OPOWIADAN AWANTURNICZYCH.

NR. 67.

18 maja 1939 roku.

CENA 10 GR.

BUFFALO BILL

BOHATER DALEKIEGO ZACHODU

NIEZWYKŁE PRZYGODY PUŁKOWNIKA AMERYKANSKIEGO W. F. CODY'EGO

CZARNA RĘKAWICA



BN
1939

BUFFALO BILL

BOHATER DALEKIEGO ZACHODU



Czarna Rękawica

Na zgiszczach

Przez prerię pędził co koń wyskoczy samotny jeździec. Miał na sobie malowniczy strój „rycerza prerii“, za pasem tkwiły dwa rewolwery, a przez plecy miał przewieszony karabin. Koń jego był ścigły i silny, a męska, opalona na słońcu wicami bezdroży Dalekiego Zachodu twarz jeźdźca, znamionowała odwagę i stanowczość.

Jeźdźcem tym był nasz stary znajomy, bohater-ski wywiadowca pułkownik William F. Cody, znany na Zachodzie jako niezwykły Król Prerii — Buffalo Bill. Wywiadowca posuwał się przez pagórkowaty kraj, stanowiący granicę między górami, pietrzącymi się na zachodzie, a rozległą płaszczyną prerii, rozciągającą się na wschodzie.

Buffalo Bill podróżował bez przeszkód, ale jego bystry wzrok śledził bacznie horyzont, gdyż w tym dzikim kraju nietrudno było o niebezpieczeństwo. Nagle Król Prerii spał konia i osadził go w miejscu. Daleko, na północnym wschodzie, wzbijała się w niebo wąska smuga dymu.

Cody zaniepokoił się, gdyż przypuszczał w pierwszym momencie, że natrafił na swej drodze na pożar prerii. Wydobył z torby podróżnej lunetę i zaczął obserwować ślup dymu. Po chwili zrozumiał, że dym nie pochodzi od pożaru prerii, gdyż wzbijał się równo w górę, a nie posuwał się naprzód. Dym był zbyt gęsty i czarny, aby mógł pochodzić od ogniska obozowego, pozostawała więc jeszcze jedna możliwość — na prerii płonęła jakaś osada.

Cody nie wahał się ani sekundy. Spał konia i pogalopował w stronę dymu. W miarę zbliżania się do miejsca pożaru Buffalo Bill uświadomił sobie, że na prerii płonie dom i to niezbyt wielki. Gdy wreszcie znalazł się zupełnie blisko, ujrzał przed sobą dymiące zgłiszcz domostwa.

Ale Cody spostrzegł jeszcze coś, co poruszyło go do głębi. W odległości kilkunastu metrów od zgłiszcz, w niewielkim zagłębieniu, kryła się jakaś postać ludzka. Była to młoda kobieta, która z takim przerażeniem spoglądała na płonący dom, że nie spostrzegła nawet zbliżania się jeźdźcy. Gdy Cody znalazł się tuż obok niej, zerwała się na równe nogi z okrzykiem przerażenia.

Teraz dopiero Buffalo Bill spostrzegł, że na ziemi spoczywa jakiś człowiek. Był on najwidoczniej ranny, gdyż nie poruszał się zupełnie i oddychał z trudem. Cody uchylił kapelusza i zwrócił się do dziewczyny:

— Proszę mi wybaczyć, że przestraszyłem panią. Jeżeli mogę pani być potrzebny, gotów jestem służyć pani radą i pomocą.

— Więc pan... nie jest... jednym z nich?... — zapytała dziewczyna drżącym głosem.

— Nazywam się William F. Cody. Nazywają mnie jednak częściej Buffalo Billem...

Dziewczyna wyciągnęła do wywiadowcy rękę i zawołała:

— Dzięki Bogu, że pan tu przybył!... Pan pomoże mi na pewno!

Wywiadowca zeskoczył z konia i zbliżył się do dziewczyny.

— Widzę, że pani bardzo potrzebuje mojej pomocy — rzekł. — Niech mi pani opowie, co się tu wydarzyło?

— To mój ojciec... — zaskłamała dziewczyna, wskazując na leżącego człowieka. — Oni... oni go zranili... Jest nieprzytomny...

Buffalo Bill pochylił się nad rannym i zbadał go. Okazało się, że rana nie była niebezpieczna. Cody opatrzył ją starannie, ale ranny nie odzyskał przytomności. Tymczasem dziewczyna mówiła dalej:

— Byłam w odległości kilkuset metrów od domu, gdy oni nadjechali... Poczęłam biec szybko, ale było już za późno. Gdy przybiegłam, ojciec był ranny i nieprzytomny, a dom stał w płomieniach... Wyciągnęłam ojca z płomieni i przyniosłam go tu... Nie wiem, co się teraz z nami stanie...

— Czy widziała pani napastników? — zapytał Buffalo Bill. — Czy wie pani, dlaczego dokonali napadu?

— To byli bandyci! — zawołała dziewczyna. — Mój ojciec miał ostatnio szczęście: udało mu się wydobyć w górach sporo złota. Mielismy kilka worków w chacie.

Buffalo Bill obmył twarz rannego, przvirzał mu się uważnie i zawołał nagle:

— Jim Colter!

— Pan zna mojego ojca?...

— Ach, więc pani jest córka Jima Coltera? Znam dobrze pani ojca. Walczyliśmy razem przeciw Sjuksom pod komendą generała Crooka. Straciłem go później z oczu.

Dziewczyna opanowała się nieco i po chwili wydała stłumiony okrzyk, jakby sobie coś przypomniała.

— Niech pan to przeczyta... — rzekła, podając Buffalo Billowi jakąś zmiętą kartkę. — Znalazłam to na progu chaty i podniosłam... Jeden z bandytów zostawił to chyba.

Buffalo Bill wziął kartkę z rąk dziewczyny, ale nie mógł nic odcyfrować. Była to widocznie jakaś w pośpiechu skreślona notatka.

— Schowam to — rzekł Cody. — Może mi się potem przydać. Teraz musimy pomyśleć o pani i o pani ojcu. Czy bandyci zabrali również konie?

— Tak — odparła dziewczyna. — Wiem jednak gdzie znajdują się zapasowe wierzchowce. Ojciec ukrywał zawsze dwa konie w pobliskim wąwozie, na wypadek, gdyby nam skradziono wszystkie zwierzęta.

Buffalo Bill udał się we wskazanym przez dziewczynę kierunku i niebawem znalazł w wąwozie dwa konie, pasące się spokojnie. W szczelinie między skałami ukryte były siodła i uzdy. Cody przyprowadził wierzchowce do dziewczyny i jej ojca, który właśnie odzyskał przytomność. Był zbyt słaby, aby móc swobodnie mówić, ale wyrzekł kilka słów podziękowania.

Cody przymocował rannego do siodła przy pomocy swego lassa. Dziewczyna dosiadła drugiego konia, a Buffalo Bill jednym skokiem znalazł się na grzbiecie Błyskawicy. Wywiadowca chwycił uzdę konia Jima Coltera i nasza trójka powoli poczęła dążyć przez prerię.

Banda „Czarnej Rękawicy“

Buffalo Bill, Jim Colter i jego córka kierowali się w stronę małego miasteczka, leżącego u podnóża gór. Cody nie miał zamiaru udawać się do Silver Butte, tak bowiem nazywała się owa miejscina, ale ponieważ musiał odstawić rannego i dziewczynę do pierwszego osiedla ludzkiego, zmienił kierunek i zawrócił w stronę gór.

W tym samym czasie do Silver Butte zbliżał się jakiś oddział jeźdźców. Ze strojów i zachowania się tych ludzi można było wywnioskować, że są to tak zwani „desperados“, czyli „outlaws“, to znaczy bandyci, ludzie wyjęci spod prawa.

Jeźdźcy ci zachowywali się bardzo hałaśliwie i widać było, że są w doskonałych humorach. Raz po raz wybuchał wśród nich hałaśliwy i ochryply śmiech, słychać było okrzyki i przekleństwa.

— Przybędzie na pewno w tym tygodniu! — zawołał jeden z lotrów.

— O kim mówisz? — zapytał drugi. — Czy masz na myśli Czarną Rękawicę?

— Oczywiście. Gotów jestem założyć się, że Czarna Rękawica będzie w Silver Butte jutro rano. Zresztą, może przyjedzie jeszcze dziś.

— Co zamierza uczynić? I co nas czeka? — zapytał inny bandyta.

— To on już nam sam powie! Wiecie przecież, chłopcy, że Czarna Rękawica nie lubi żartów. Możecie na nim polegać.

— Tak, tak... W każdym razie to bardzo ciekawe, co on teraz ma na widoku. Przecież to i nas obchodzi.

— Nie próbuj go tylko pytać! — zawołał ze śmiechem jakiś drab. — Czarna Rękawica pomyśli zaraz, że nie dowierzasz mu, że nie masz do niego zaufania, a wtedy... ho, ho! Nasz szef ma diabelnie ciężką łapę.

Z rozmów bandytów wynikało, że Czarna Rękawica jest ich przywódcą i że cieszy się ich wielkim poważaniem. Bandyci znaleźli się wreszcie w pobliżu miasteczka, które leżało przed nimi u stóp gór. „Desperados“ zatrzymali się jednak przed wjazdem do osady. Kilku z nich, zaopatrzonych w lunety, poczęło pilnie obserwować okolice, aby upewnić się, że nigdzie w pobliżu nie ma oddziałów wojskowych, których bandyci obawiali się jak ognia.

Nagle jeden z lotrów wydał krótki okrzyk i wskazał jakiś punkt na prerii. Bandyci wyteżyli wzrok w tym kierunku i niebawem spostrzegli, że przez prerię posuwa się trzech jeźdźców, zmierzających najwidoczniej w kierunku Silver Butte.

— Dziewczyna! — rzekł któryś z bandytów, który dostrzegł przez lunetę kobiecę strój jednego z jeźdźców.

— Tak, a ten drugi to cowboy... — mruknął inny bandyta.

— Wolno jada...

— Patrzcie! Ten chwije się na siodle. Podtrzymują go... Może jest ranny?...

Gdy jeźdźcy zbliżyli się na taką odległość, że bandyci mogli przy pomocy lunet odróżnić ich twarze, jeden z lotrów zawołał nagle:

— To Jack Clermont i jego córka! Do pioruna... Ale kim jest ten trzeci?

— Tędy mieli nadjechać... — zauważył inny drab.

— Nie wiadomo, czy to on — dodał trzeci. — Od czasu, gdy ten dureń udaje Buffalo Billa, nie można się w niczym połapać.

— Ho, ho! Clermont uważa, że jest silniejszy od Buffalo Billa!

— Ha, ha, ha!... I on myśli, że są ludzie, którzy w to uwierzą?

— A może ten, którego tu widzimy, to prawdziwy Buffalo Bill? — rzekł ostrożnie jeden z szajki.

— Na pewno nie! — rzekł człowiek, który przewodził oddziałem i zdawał się być zastępcą herszta. — Otrzymałem wiadomość o Buffalo Billu przed dwa tygodniami i wiem, że był wtedy w okolicy, odległej o kilkaset mil stąd.

— To Jack Clermont — przyświadczył inny bandyta. — Zresztą, przeczytaj co nasz „boss“ o nim pisze.

Zastępca szefa wydobyl z kieszeni kartkę papieru i odczytał.

„Istnieje dziesięć szans na jedną, że Clermont po przybyciu do Silver Butte będzie w dalszym ciągu udawał Buffalo Billa. Jeśli mu się to nie powiedzie, będzie starał się przekonać mieszkańców osady, że jest dzielniejszy i silniejszy od Codyego. Zagrał już raz podobną komedię w jakimś rancho w Texas i nawet cowboje uwierzyli mu.

Jack Clermont podróżuje ze swą córką. To bardzo piękna i sprytna dziewczyna, która pomaga ojcu. Jeśli dostanie się w wasze ręce, pilnujcie jej jak oka w głowie. Clermont jest bardzo bogaty i postaram się wydobyc od niego poważny okup. Obłowimy się“.

— Trzeba wypełnić rozkaz szefa! — zawołał wesolo jeden z bandytów. — Niech mnie powiesz, jeśli nie schwytałyśmy tej dziewczyny. Stary Clermont zapłaci nam za swoją maskaradę!

— Tak! — zawołał inny drab. — Jeśli ktoś chce się bawić, musi za to zapłacić!

Bandyci wybuchnęli hałaśliwym śmiechem.

Z radziecki strzał

Gdy Buffalo Bill, Jim Colter i jego córka Jenny przybyli do miasteczka, było już późne popołudnie. Cody wyszukał najlepszy hotel w mieście, zatrzymał konie i pomógł dziewczynie zejść z siodła. Ranny został wniesiony ostrożnie do hallu. Przed hotelem zebrała się spora gromada ludzi, którzy z zainteresowaniem przyglądali się niezwykłym przybyłym.

— To Buffalo Bill!... — zawołał jakiś człowiek, który poznał Króla Prerii. — Znam go dobrze, choć nigdy nie widziałem go w tych okolicach...

Wiść rozeszła się szybko po mieście i stała się ogólnym tematem rozmów. Przybycie Buffalo Billa było nielada sensacją dla Silver Butte.

Tymczasem Buffalo Bill wszedł do hallu i rzekł do portiera:

— Ta młoda dama pragnie zatrzymać się w hotelu na kilka dni. Czy macie wolny pokój?

— Tak.

Jenny podpisała w księdze swe nazwisko obok numeru pokoju. Cody posłał tymczasem portiera po lekarza, który zaopiekował się Jimem Colterem. Ponieważ ranny wymagał ciągłej opieki lekarskiej, doktór zabrał go do swego domu, gdzie udzielił mu na prośbę Buffalo Billa gościny.

Buffalo Bill zamierzał zamieszkać w innym hotelu i kierował się ku drzwiom po pożegnaniu z Jenny, gdy nagle podszedł do niego jakiś młodzieniec i wyciągnąwszy dłoń zawołał:

— Buffalo Bill, nieprawdaż? Jak się pan ma?

Cody nie przyjął podanej dłoni i rzekł chłodno:

— Wydaje mi się, że nie znam pana.

— Ale ja pana znam! — zaśmiał się młodzieniec.

— Pan jest pułkownikiem Cody. Założyłem się o to z przyjacielem. Czy mam słuszość?

Cody uściśnął dłoń młodzieńca i rzekł z uśmiechem:

— Pan wygrał zakład.

Młodzieniec skrzywił się lekko, gdyż wywiadowca ścisnął mu dłoń jak w obcęgi. Mimo to wielbiciel wielkiego Króla Prerii był szczęśliwy, że jego bohater raczył podać mu rękę.

Cody udał się następnie do innego, skromniejszego hotelu i zniknął na pewien czas w swym pokoju. Gdy wyszedł było już zupełnie ciemno. Wywiadowca wiedział, że w mieście kryją się rozmaite męty, którym może zależeć na jego zgubie i postanowił rozejrzeć się po osadzie. Przebrał się więc i ucharakteryzował tak, że gdy wyszedł z hotelu, wyglądał jak zwykły poszukiwacz złota, który przybył do miasta po zakupy.

Wyszedł spokojnie na ulicę i posuwał się zwolna z rękami w kieszeniach. Spostrzegł, że do miasta przybyła jakaś grupa ludzi, których zbójcekie twarze i pewne siebie zachowanie nie wróżyły nic dobrego. Buffalo Bill skierował się do wielkiej zagrody, gdzie przybysze zajęci byli swymi końmi.

Ludzie ci rozmawiali przyciszonymi głosami i bystre ucho wywiadowcy pochwyciło wyrazy „Buf-

falo Bill“. A więc ludzie ci rozmawiali o nim... Cody zbliżył się ostrożnie do zagrody, zaczął się w cień i oparł się niedbale o mur, jakby znalazł się tam przypadkowo.

— Czy zaczniemy bez szefa? — zapytał jakiś człowiek. — Nie wiadomo, kiedy tu przybędzie.

— Nie wiem — odparł inny. — Możemy zacząć na przybycie szefa, ale nasz gagatek może tymczasem wyjechać. Z drugiej strony wydaje się, że Clermont ma zamiar zatrzymać się tu na kilka dni.

Słowa te były dla wywiadowcy zupełnie niejasne. Wiedział jednak, że chodzi o jakąś ważną sprawę. Buffalo Bill nie wiedział, czy wpadł na właściwy ślad, ale powziął niezłomną decyzję wykrycia sprawców zbrodniczej napaści na dom Jima Coltera. Postanowił na razie szukać dalej śladów i udał się do „Palace Hotelu“, w którym zatrzymała się Jenny.

Cody wszedł do wielkiej sali jadalnej, w której wieczorami grała muzyka i mieszkańcy miasta zabawiali się kartami. Na widok wielkiego poszukiwacza złota o poczciwym spojrzeniu, kilku ludzi skierowało się ku niemu. Buffalo Bill poznał od razu, że są to szulerzy, którzy chcą ograć go w karty.

— Miałeś dziś szczęście, przyjacielu? — zagadnął jeden z nich.

— Zapowiadało się nieźle, ale nie znalazłem ani uncji złotego piasku... — odparł Buffalo Bill z uśmiechem. — Krążę już od miesięcy po górach, jak nie-dźwiedz i nie mogę nawet sobie pozwolić na tyk whiskey. Moge wam sprzedać moją działkę.

— Może zagramy o nią w karty? — zaproponował jeden z szulerów.

— O, nie! — rzekł Cody, udając zakłopotanie. — Gram bardzo słabo, a zresztą nie mam teraz czasu. Szukam mojego przyjaciela.

— Co to za jeden?

— Bill Leonard — wymienił wywiadowca pierwsze lepsze nazwisko.

— Nie znamy takiego.

— Powiedział, że tu będzie. Poszukam go...

— Buffalo Bill szukał „Billa Leonarda“ kilkanaście minut, krążąc między stolikami i usiłując pochwycić strzępki rozmów. Gdy wyszedł z hallu wiedział już dużo. Bandyci, którzy przybyli do miasta, znajdowali się na sali. Z ich rozmów Cody wynioskował, że czekają oni na swego przywódcę, którego nazywali Czarną Rękawicą. Mieli wykonać w mieście jakąś „robotę“.

Cody wrócił do swego hotelu, przebrał się w swój zwykły strój i po chwili wrócił na salę gry. Gdy wzrok wywiadowcy padł nagle na jakiegoś człowieka, który na jego widok zasłonił twarz ręką i skierował się w stronę wyjścia. Buffalo Bill zagroził mu drogę.

— Zaczekaj — rzekł. — Chcę z tobą pomówić.

W tej samej chwili padł strzał. Człowiek strzelił przez kieszeń, nie wydobywając broni. Przeciwnik wywiadowcy był jednak tak podniecony, że strzał nie mógł być celny i kula utkwiała w ścianie. W tej samej chwili Buffalo Bill chwycił go za gardło.

W hallu powstało niebывале zamieszanie i dookoła wywiadowcy i jego przeciwnika zebrało się na tychmiast wielu ludzi. Człowiek, który strzelał do Buffalo Billa, skorzystał z zamieszania, wyrwał się wywiadowcy z rąk i zniknął na ulicy. Buffalo Bill nie zatrzymywał się w sali, lecz również wymknął się z hallu.

— To Dick Torrent... — pomyślał. — Poznałem go od razu. Wie, że go ścigam... Wydaje mi się, że to on jest sprawcą napadu na dom Coltera!...

Ostrzeżenie

Wywiadowca zakradł się w ciemności do zagrody, w której znajdowały się konie. Począł oglądać kopyta wierzchowców, a raczej rozpoznawać ich kształty w ciemnościach przy pomocy dotyku.

— Ach... — mruknął wreszcie, znalazłszy to, czego szukał.

Kopyto jednego z koni było nadwyreżone. Brał kowala na nim małego, trójkątnego kawałka.

— To jego koń... — pomyślał Cody.

Zapalił zapałkę i obejrzał wierzchowca. Gdy zapałka zgasła Buffalo Bill ruszył cicho ku wy. Nagle w pobliżu rozległy się kroki dwóch ludzi. Wywiadowca przycisnął się w mroku.

— Zdawało mi się, że widzę światło... — rzekł jeden z ludzi. — Pomyliłem się widocznie.

— Weź konia Torrenta — rzekł drugi.

Gdy ludzie opuścili zagrodę, wyprowadzili z sobą konia, którego oglądał Buffalo Bill. Cody nie przeszkadzał im. Gdy kroki tajemniczych ludzi umilkły, wywiadowca wyszedł ostrożnie z zagrody i wrócił do hotelu, gdzie zamknął się w swym pokoju.

Zastanawiał się właśnie nad tym, co widział i słyszał, gdy nagle ktoś zapukał do drzwi. Cody nie odpowiedział na pukanie, lecz z rewolwerem w ręku stanął na środku pokoju, utkwivszy wzrok w drzwi.

Pukanie powtórzyło się. Cody zbliżył się bezszelestnie do drzwi i otworzył je nagle w ten sposób, że tajemniczy gość znalazł się niespodziewanie naprzeciw lufy rewolweru wywiadowcy.

— Wejź! — rzekł Buffalo Bill.

Po chwili wahania gość wszedł do pokoju, a Buffalo Bill zamknął za nim drzwi na klucz. Był to ten sam młodzieniec, który wygrał zakład w hotelu i który temu Cody podał rękę. Młodzieniec zaśmiał się nerwowo i opadł na krzesło.

— Nie wiedziałem, że mam już bilet na tamten świat — rzekł z humorem. — Muszę przyznać, że zląkłem się trochę tego rewolweru...

Buffalo Bill odłożył broń.

— Jestem pańskim przyjacielem, Buffalo — rzekł znów młodzieniec. — Nie dlatego, że wygrałem zakład, lecz ponieważ podziwiam pana... Przybyłem tu ostrzec pana. Potem odejść spokojnie...

Młodzieniec nabrał tchu i mówił dalej:

— Ten człowiek, który strzelał do pana w „Palace Hotelu“, Dick Torrent, chce pana zaatakować i urządził zasadzkę. On ma wielu przyjaciół w mieście.

— Czy słyszał pan coś na temat tej zasadzki? — zapytał Cody.

— Tak... Ale pragnę się panu przedstawić. Nazywam się Adams — Ben Adams. Słyszałem z ust samego Torrenta, że będzie na pana czyhał i że chce pana zastrzelić. I przysięgam panu, że to mu się uda, jeśli pan nie będzie się miał na baczności...

Buffalo Bill spojrzał z sympatią na gościa.

— Adams — rzekł. — Muszę pana przeprosić za to niemile przyjęcie, ale obawiałem się podstępnej napaści. Miałem już do czynienia z ludźmi, którzy przychodzili do mnie niespodzianie i usiłowali mnie zastrzelić. Do pana mam zaufanie. Widzę, że jest pan dzielny i uczciwym człowiekiem.

Ben Adams zarumienił się z zadowolenia. Pochwała samego Buffalo Billa to było nie byle co. Cody przysunął sobie krzesło i usiadł w ten sposób, aby nie znajdować się w promieniu drzwi lub okna.

— Czy wie pan coś o Dicku Torrencie? — zapytał wywiadowca.

— Niewiele, ale to co wiem, wystarczy aby go zakwalifikować jako niebezpiecznego bandytę.

— Czy to jest szuler?

— Tak.

— Czy ma bandę?

— Tak i to dość liczna.

Buffalo Bill spojrzał przenikliwie na młodzieńca i rzekł:

— Dziś dokonano napadu rabunkowego na dom Jima Coltera. Spalono mu dom, zabrano cały majątek, a on sam ledwo uszedł z życiem. Czy zna pan Coltera i jego córkę?

— Zdaje się, że przywiózł ich pan do miasta... — rzekł młodzieniec. — Colter był bardzo zmieniony, ale poznałem go. Poznałem też jego córkę.

— W takim razie muszę panu powiedzieć, że pewne ślady przekonały mnie, iż Torrent jest sprawcą tej napaści.

— Czy ma pan na to dowody? — zapytał Adams.

— Tak — odparł Cody. — Gdy jechałem do miasta, obserwowałem tych ludzi, którzy dokonali napaści. Szczególnie ciekawy był ślad jednego z koni, którego kopyto uszkodzone było w charakterystyczny sposób. Takie samo uszkodzenie znalazłem na kopycie konia Dicka Torrenta. Czy zna pan jego konia?

— Tak...

— Czy pozna go pan z mojego opisu?

— Oczywiście!

— A więc koń, o którym mówię, to kasztan o długiej grzywie. Prawe przednie kopyto jest uszkodzone w taki sposób, że brak w nim trójkątnego kawałka.

— Ależ to koń Torrenta! — zawołał młodzieniec, którego oczy zabłysły podziwem dla wywiadowcy.

— Byłem tego pewny — uśmiechnął się Cody. — Zresztą, gdybym miał wątpliwości, rozwiąłyby się one, gdyż dwóch ludzi zabrało tego konia z zagrody. Z ich słów dowiedziałem się, że to jest koń tego łotra.

— To byli chyba ludzie z jego bandy.

— I ja tak sądzę — rzekł Buffalo Bill. — Ale jest jeszcze jedna sprawa do wyświecenia. Czy wie pan coś, Adams, o tych ludziach, którzy mają wygląd bandytów i przybyli dziś do miasta?

— Nie znam ich — rzekł młodzieniec. — Zauważyłem tylko, że mają tu wielu przyjaciół. Początkowo sądziłem, że to są cowboje, ale teraz widzę, że się mylę. Wyglądają na typowych „desperados“. Piją i wrzeszczą jak opętani.

— Jeśli dowie się pan o nich czegoś, niech mnie pan zawiadomi — rzekł Buffalo Bill. — Chętnie skorzystam z pańskiej pomocy, gdyż uważam pana za dzielnego człowieka. Musi się pan mieć na baczności, gdyż bandyci nie lubią, gdy się ktoś nimi zbyt interesuje.

Adams uściskał serdecznie dłoń wywiadowcy i po chwili wysunął się chyłkiem z hotelu. Buffalo Bill znów został sam.

Walka

Wywiadowca wiedział, że grozi mu niebezpieczeństwo, ale najspokojniej w świecie ułożył się do snu. Spał lekko i czujnie, gdyż życie na prerii, wśród ciągłych niebezpieczeństw nauczyło go pozostawania w ciągłej gotowości.

Buffalo Bill spał smacznie całą noc bez przeszkód. O świcie zerwał się z łóżka, ubrał się szybko i udał się natychmiast do zagrody po konia. Gdy dosiadł swego wiernego wierzchowca dostrzegł, że grupa ludzi udaje się na tyły hotelu. Jednocześnie inna grupa zatrzymała się na ulicy przed głównym wejściem.

Buffalo Bill uśmiechnął się drwiąco.

— Chcą mnie schwytać w pułapkę... — pomyślał.

Cody jednym skokiem znalazł się na siodle i z ręką na rewolwerze wyjechał na ulicę. Zwolna skierował się ku ludziom, którzy stali przed wejściem. Bandyci, którzy sądzili, że Buffalo Bill znajduje się wewnątrz budynku, byli niemal zdumieni, gdy ujrzeli go nagle naprzeciw siebie konno na ulicy.

Czekali na niego i zamierzali się na niego rzucić, ale nagle pojawienie się wywiadowcy wywołało taki skutek, że bandyci stali jak wryci i nie wiedzieli, co mają uczynić.

Po chwili wśród bandytów dały się słyszeć okrzyki przerażenia i wszyscy uciekli za dom, aby schronić się przed wywiadowcą. Trzech tylko zostało na placu boju. Byli to Dick Torrent i jego dwaj najwierniejsi towarzysze.

Torrent wydał okrzyk wściekłości, jakby pragnął sam dodać sobie odwagi i podniósł rewolwer. Jego towarzysze również wzniesli broń. Padło pięć strzałów.

Gdy dym rozwiął się, okazało się, że Buffalo Bill jest lepszym strzelcem niż jego przeciwnicy. Kula Dicka Torrenta świsnęła obok ucha wywiadowcy. Koń Buffalo Billa skoczył gwałtownie w bok i kule pozostałych bandytów chybiły.

Natomiast kula Buffalo Billa trafiła bandytę, którego dwaj towarzysze nie czekali już na dalszy rozwój wypadków, lecz czmychnęli. Cody nie ścigał ich. Torrent siedział na ziemi i ładował ponownie rewolwer, ale Buffalo Bill nie pozostawił mu już czasu na strzał.

Buffalo Bill spiał konia i runął jak burza na bandytę. Gdy znalazł się obok niego, pochylił się w siodle, wytrącił Torrentowi broń z ręki i porwał go z ziemi na siodło jak dziecko.

W chwili, gdy Cody wraz ze swym jeńcem przejeżdżał obok hotelu, w którym mieszkała Jenny Colter, dziewczyna wybiegła z drzwi, krzycząc głośno:

— Ratunku!... Na pomoc!...

Buffalo Bill zatrzymał konia tak gwałtownie, że zwierzę stanęło dęba.

— Pozwól mi odejść, Buffalo... — jęknął Torrent, któremu rana dolegała dotkliwie.

Ale Buffalo Bill był zajęty tylko dziewczyną, którą podbiegła do konia, nie przerywając okrzyków przerażenia i rozpaczki. Jenny obejrzała się kilka razy poza siebie i wywiadowca zrozumiał, że niebezpieczeństwo grozi jej z wnętrza hotelu.

— Z tyłu! — zawołał, wyciągając do niej rękę.

Mimo straszliwego przerażenia dziewczyna zrozumiała natychmiast intencje Buffalo Billa. Uchwyciła się rozpaczliwie dłoni Codyego i po chwili znalazła się za nim na siodle.

Rumak natychmiast popędził galopem mimo potrójnego ciężaru i w tej samej chwili na schodach hotelu pojawili się jacyś ludzie, z których jeden dał ognia. Kula świsnęła obok konia, który zwiększył tylko szybkość.

— Pozwól mi zejść, Buffalo... — błagał bandyta.

— Gdy dostałeś się w moje ręce, nie puszcze cię — rzekł spokojnie Buffalo Bill.

Kilku ludzi wypadło z hotelu i rzuciło się do koni, aby ścigać Buffalo Billa, ale wywiadowca odwrócił się na siodle i posłał w stronę hotelu kilka kul, które ostudziły nieco zapał złoczyńców.

Buffalo Bill znalazł się niebawem za miastem. W odległości około pół mili od ostatnich domów zatrzymał konia, pomógł dziewczynie zeskoczyć z siodła i zdjął z konia rannego bandytę.

— Znam się trochę na chirurgii — rzekł spokojnie. — Opatrzę twoją ranę, Torrent.

Okazało się, że rana bandyty nie jest niebezpieczna. Ramię zostało jednak nadwyreżone i Dick Torrent nie mógł stawiać wywiadowcy żadnego oporu.

— Opatrzę cię, Torrent — powtórzył Buffalo Bill. — Mam nadzieję, że twoi ludzie nie przeszkadzają mi w tej czynności. Obmyśliłeś nieźle twój poranny plan, ale zapomniałeś, że masz ze mną do czynienia. Jesteś lekkomyślny, że stajesz na mojej drodze.

— Niechże cię... — mruknął bandyta. — Dlaczego śledziłeś mnie? Po coś tu przybył?

— Nie śledziłem cię wcale — rzekł spokojnie Buffalo Bill.

— Jak to?

— Nie wiedziałem nawet, że jesteś w Silver Butte.

— To kłamstwo! — zawołał Torrent. — Przeszedłeś w nocy do sali gry, aby mnie tam szukać. Przybyłeś do miasta w tym samym celu.

— Nie rzucaj się, Torrent, bo przeszkadzasz mi w opatrunku — rzekł Buffalo Bill.

Bandyta uspokoił się nieco i po bohatersku znośił cierpienie. Tymczasem Buffalo Bill spoglądał od czasu do czasu w stronę miasta, gdyż obawiał się, że mogą stamtąd nadjechać pomocnicy złoczyńcy. Gdy opatrunek był już zakończony, Buffalo Bill zabrał bandycie nóż i pozostawił go na trawie. Torrent kłął pod nosem, na czym świat stoi.

— Przekleństwa nie zaszkodziły jeszcze nikomu — rzekł chłodno Buffalo Bill. — A teraz chciałbym dowiedzieć się od pani — zwrócił się do Jenny Colter, czy bandyci wdarli się do pani pokoju?

— Tak...

— Żałuję teraz, że panią tam samą zostawiłem.

— Przybyło do mnie dwóch ludzi...

— Czy to byli ci sami, którzy później panią ścigali?

— Tak... Chcieli wejść do pokoju... Są tam jeszcze inne drzwi, którymi uciekłam na ulicę... Wypadli za mną!... Ścigali mnie... Wołali, że chcą ze mną tylko porozmawiać, ale ja wiem, że to byli bandyci...

— Czy widziałeś tych ludzi, Torrent? — zapytał Buffalo Bill.

— A jeśli tak, to co? — zapytał zaczepnie bandyta.

— Czy należą oni do twojej bandy, czy nie?

— Nie... — warknął Torrent. — To ludzie z gór, którzy przybyli do miasta wczoraj wieczorem.

— Aha! — rzekł Buffalo Bill. — Więc to bandyci?

— Możesz ich nazywać jak chcesz... — mruknął lotr. — Dla ciebie wszyscy ludzie, którzy nie stoją po twojej stronie, to zaraz bandyci...

— Więc to nie twoi ludzie?

— Nie. Moi ludzie nie napadają na kobiety!

— Ale napadacie na mężczyzn, ograbiacie ich i palicie ich domy! — zawołał Cody.

Torrent spojrział na wywiadowcę i rzekł:

— Czy jeszcze pamiętasz tę historię z przed roku? Czy z tego powodu przybyłeś za mną aż tu?

— Nie, — rzekł twardo wywiadowca. — Mówię o sprawie, która zaszła wczoraj.

— Wczoraj?

— Tak. Napadłeś na Coltera, zraniłeś go i spaliłeś jego dom. To jest córka człowieka, którego unieszczęśliwiłeś.

Jenny Colter zbladła. Nie przypuszczała ani na chwilę, że człowiek, z którym rozmawia Buffalo Bill jest sprawcą napadu na dom jej ojca. Dick Torrent zacerwienił się z gniewu i wrzasnął:

— To jest kłamstwo!

— Wczoraj rano nie było cię w mieście — rzekł Buffalo Bill. — Wybrało się z tobą kilku ludzi z twojej bandy.

— Nie mam żadnej bandy. Rzeczywiście, kilku moich przyjaciół wybrało się wraz ze mną na prerię.

— Pojechaliście na południe — stwierdził Buffalo Bill.

— Tak, ale to nie znaczy, że to co powiedziałeś, jest prawdą.

— A jednak twierdzę, że to ty jesteś sprawcą napadu!

— Nie! To kłamstwo...

— Twój ślad prowadził do miasta od drzwi spalonej chaty Coltera.

— Jakto? Jaki ślad?...

— Ślad twojego konia, który ma uszkodzone kopyto.

Torrent spojrział na wywiadowcę z przerażeniem. Wydawało mu się, że Buffalo Bill włada nadprzyrodzonymi siłami.

— A więc oskarżając cię, wiem, że moje oskarżenie opiera się na pewnych podstawach — mówił dalej spokojnym tonem Buffalo Bill. — Przybyłem do Silver Butte nie po to, aby ciebie specjalnie ująć. Chciałem ująć sprawcę napadu na dom Coltera i nie moją jest wina, że sprawcą tym jesteś właśnie ty, Torrent.

— Do pioruna!... — ryknął bandyta z wściekłością.

Plan „Czarnej Rękawicy“

Czarna Rękawica przybył w nocy do miasteczka. Był rozgniewany nieposłuszeństwem swych ludzi, którzy „uczlili“ swe przybycie do Silver Butte niebywałym pijaństwem, mimo że zapowiedział im przedtem, że będą musieli być gotowi na każde jego wezwanie.

Większość bandytów spała w zagrodzie obok swych koni. Ale wierny pomocnik herszta i kilku zaufanych ludzi było gotowych do działania. Zastępca „szefa“ zdał swemu przywódcy krótki raport.

— On powiada, że jest Buffalo Billem i wszyscy mieszkańcy miasta wierzą w to — rzekł. — My wiemy jednak, że to nie jest prawdziwy Buffalo Bill, lecz Clermont. Przybył do miasta wraz z córką.

— Czy widziałeś kiedyś Buffalo Billa? — zapytał Czarna Rękawica.

Czarna Rękawica był to potężny drab o wielkiej głowie i karku byka. Przydomek swój uzyskał z tego powodu, że nosił rękawice z czarnej skóry. Gdy przybywał do jakiegoś miasta, udawał, że jest rancherem, a jego ludzie uchodzili za cowbojów.

— Nie widziałem go nigdy — rzekł zausznik herszta. — Znam go jednak z opowiadań i rozumiem, że ci wszyscy głupcy uważają Clermonta za prawdziwego Buffalo Billa. Jego wygląd zgadza się zupełnie z opisami Buffalo Billa.

— Gdzie jest jego córka?

— W „Palace Hotelu“.

— A on sam?

— On zamieszkał w innym hotelu. Nie rozumiem dlaczego, ale przypuszczam, że to jakiś kawał z jego strony.

— Obudź ludzi. Będą nam potrzebni, — zakomenderował Czarna Rękawica. — O świcie zabierzemy się do dzieła.

Podczas gdy bandyci zajęci byli przygotowaniami, Czarna Rękawica obejrzał dokładnie miasto. Plan jego był bardzo prosty. Wiedział, że bogaty rancho z Texas udaje Buffalo Billa i podróżuje wraz z córką po prerii. Wiedział również, że Clermont miał przybyć do Silver Butte. Bandyta postanowił porwać córkę ranchera i wziąć za nią duży okup.

Przed świtem kilku bandytów udało się do hotelu, w którym mieszkała Jenny. Czarna Rękawica i jego adiutant weszli na górę, a reszta zatrzymała się na ulicy. Dalszy ciąg wydarzeń jest nam już znany. Wiemy, że Jenny uciekła i że Buffalo Bill zabrał ją z sobą.

Nie wyprowadziło to jednak bandytów z błędu i, ścigając Buffalo Billa, byli pewni, że są na tropie Clermonta.

Buffalo Bill obserwował pilnie drogę i w pewnym momencie ujrzał zbliżających się jeźdźców.

— To twoi ludzie — rzekł do Torrenta. — Jeśli dowstrzymasz ich od ataku, wyjdiesz na tym lepiej.

— Niech atakują! — zawołał bandyta.

— Tym gorzej dla ciebie — rzekł Cody. — Zastrzeżę cię jak psa!

Torrent przeraził się.

— Wstań i daj im znak! — rzekł Buffalo Bill.

— Wyjmij z mojej kieszeni chusteczkę i daj im znak... — mruknął ponuro bandyta. — Oni to już zrozumieją.

Buffalo Bill wydobył z kieszeni bandyty żółta chusteczkę i schował ją narazie. Nie miał zaufania do Torrenta. Tymczasem jeźdźcy zbliżali się zwolna, a wreszcie zatrzymali się. Jeden z nich wysunął się naprzód, podnosząc karabin, na którego lufie zatknięta była biała chustka.

Buffalo Bill dosiadł konia i wyjechał bandycie na spotkanie, powiewając żółta chustka Torrenta. Przed odjazdem dał dziewczynie mały rewolwer, aby mogła się bronić w razie napaści.

Zaledwie jednak Buffalo Bill znalazł się na polowie drogi do bandytów, usłyszał strzał. Odwrócił się szybko i spostrzegł, że z po za jednego z wzgórz wynurzyło się kilku jeźdźców. Otoczyli cni szybko Jenny i porwali ją w mgnieniu oka.

Cody zawrócił szybko i pośpieszył za porwaczami, nie myśląc o Torrencie. Gdy odjechał na dość wielki dystans, ludzie, którzy przybyli z miasta, dopadli do leżącego Torrenta i po chwili zabrali go z sobą, poczem ruszyli szybko z powrotem do miasta.

Jednocześnie z poza wzgórz posypały się strzały i jedna z kul ugodziła konia Buffalo Billa. Wywiadowca zaledwie miał czas zeskoczyć z siodła, a w chwilę później dzielny rumak leżał martwy na ziemi.

Nick na widowni

Buffalo Bill był zaskoczony. Nietylko stracił z oczu dziewczynę, którą porwali bandyci, ale i Torrent wyslizgnął mu się z rąk. Zanim wywiadowca zdolał zastanowić się nad sytuacją, z po za tego samego wzgórza wyruszyła pierzasta strzała, która utknęła w ziemi o kilka kroków od niego.

Buffalo Bill spostrzegł, że przymocowany jest do niej kawałek papieru. Wyciągnął strzałę z ziemi, rozwinął kartkę, ale nie odczytał jej odrazu. Uprzymnił sobie dopiero teraz, że znajduje się w rozpaczliwej sytuacji. Był zupełnie sam, pozbawiony konia i zapasów amunicji. W zamyśleniu począł czytać kartkę. Zawierała ona następujące słowa:

„Pan Jack Clermont.

„Drogi Panie. Porwalimy przed chwilą pańską córkę, ale oddamy ją panu z największą przyjemnością. Oczywiście każemy sobie za to zapłacić. Wiemy, że jest pan człowiekiem bogatym i może pan sobie pozwolić na drobny wydatek, który dla nas będzie niezłym zarobkiem.

„Żądamy od pana drobnotki — chodzi o 50.000 dolarów. Przyzna pan, że dla ojca, który kocha swą córkę, suma ta jest niezbyt wygórowana. Aby pana przekonać, że usiłowania odbicia nam pańskiej córki są z góry skazane na niepowodzenie, zawiadamiamy pana, że jest nas pięćdziesięciu dobrze uzbrojonych ludzi, gotowych na wszystko.

„Znamy pana doskonale i wiemy, że ma pan niemałą zresztą zwyczaj udawania Buffalo Billa. Znamy się na tym i nie pozwolimy się nabrać. Umieści pan żadaną przez nas sumę w małej grocie obok wodospadu w Pore-Epic. Znajdzie pan tam specjalne pudełko na pieniądze. Jak pan widzi, służymy panu wszelkimi ułatwieniami.

„Przyrzekamy uroczyście, że natychmiast po znalezieniu pieniędzy odesłamy panu córkę do Silver Butte. Jesteśmy uczciwymi kontrahentami. Jeśli pan jednak będzie usiłował walczyć z nami, tym gorzej dla pana i dla pańskiego dziecka. Z poważaniem

„Czarna Rękawica i towarzysze“.

Buffalo Bill był zdumiony, ale po chwili zorientował się zupełnie w sytuacji. Zrozumiał teraz, że ludzie, którzy porwali dziewczynę, nie należeli do bandy Torrenta. Byli to ludzie Czarnej Rękawicy, których przedniego dnia widział w mieście.

Cody nie wiedział, że Clermont miał przybyć do miasta. Domyślił się jednak, że banda Czarnej Rękawicy „polowała“ na bogatego dziwaka, który zabawiał się udawaniem Buffalo Billa.

Cała sprawa byłaby śmieszna, gdyby nie sytuacja, w jakiej znalazła się Jenny Colter.

— Trzeba dać tymczasem spokój Torrentowi... — pomyślał Buffalo Bill. — Muszę zająć się przede wszystkim odszukaniem dziewczyny.

Cody uśmiechnął się mimowoli na myśl o pomysły bandytów i mruknął:

— Pomylili się w adresie!... Będą się mieli z pyszna...

Dokoła było zupełnie pusto. Buffalo Bill chciał wrócić do miasta, aby zaopatrzyć się w konia, ale postanowił przedtem rozejrzeć się po okolicy, aby nie natknąć się niespodzianie na ludzi Torrenta.

Wdrapał się na mały pagórek i z jego szczytu rozejrzał się na wszystkie strony. Dokoła nie było widać ani żywego ducha. Nagle Cody spostrzegł jakiegoś samotnego jeźdźcę, który jechał w stronę miasta.

Buffalo Bill przyłożył do oka swą lunetę i z ust jego wydarł się okrzyk:

— Nick Wharton!...

Wywiadowca nie mylił się. Jeźdźcą był stary Nick, którego dzielna klacz Diana stapała teraz powoli i z godnością. Cody rzucił na ziemię swe siodło i ruszył biegiem na spotkanie przyjaciela. Gdy Nick Wharton spostrzegł przyjaciela, wytrzeszczył oczy i wydał okrzyk zdumienia.

— Buffalo! — zawołał. — Do stu tysięcy grzechotników! Niegdy nie spodziewałbym się, że zastanę cie tu!... Skąd wzięłeś się w okolicach Silver Butte?

— Dobrze, że cię spotkałem — rzekł Buffalo Bill, ściskając serdecznie dłoń Nicka. — Będziemy mieli wiele pracy. Dokąd się wybierasz?

— Do miasta.

— To doskonale! — zawołał wesóło Cody.

— O co chodzi?

Buffalo Bill w kilku słowach opowiedział Nickowi o swoich przeżyciach. W oczach starego wywiadowcy ukazał się wyraz radości.

— Oho! — zawołał, gdy Cody skończył opowiadać. — Stary Czarna Rękawica będzie się miał z pyszna, gdy przekona się, że ma do czynienia z prawdziwym Buffalo Billem... Damy im bobu! Jestem gotów na twe rozkazy, Bill!

— Dobrze, dobrze!... — rzekł Buffalo Bill. — Powiedz mi, po co jechałeś do miasta?

— Chciałem odnowić zapas amunicji i wstąpić po drodze do jakiegoś baru, bo mi strasznie zaschło w gardle.

— W takim razie postarasz się dla mnie o dobrego konia i zapas amunicji. Co będzie później, to jeszcze zobaczymy. Poza to dowiesz się, jak się ma stary Colter, a gdyby pytał o córkę, powiedz mu, że znajduje się u moich przyjaciół w okolicznym rancho. Nie chce, aby Jim się niepokoił.

— Jadę i zaraz wracam! — zawołał Nick.

Nick spisał konia i po chwili galopował w kierunku miasta. Buffalo Bill patrzył za nim z uśmiechem. Teraz mógł rozpocząć działania przeciwko Czarnej Rękawicy i jego bandzie.

W niewoli bandytów

Gdy bandyci rzucili się na Jenny Colter i porwali ją, biedna dziewczyna rozumiała jeszcze mniej odf Buffalo Billa. Na widok napastników dała ognia z rewolweru, wręczoną jej przez wywiadowcę, ale atak był tak gwałtowny i szybki, że strzał chybił, a broń została dziewczynie wytracona z ręki.

Przerażona Jenny została umieszczona na jakimś koniu. Bandyci otoczyli ją ze wszystkich stron i niezwykła kawalkada pomknęła w stronę gór.

— Nie uczynimy pani nic złego, — rzekł jeden z bandytów, widząc przerażenie Jenny.

— A więc... poco mnie porwaliście...?

— Wyjaśnimy to pani później — rzekł Czarna Rękawica, który jechał tuż obok porwanej dziewczyny.

Jenny spojrzała na groźną twarz herszta bandy, na jego potężną postać i czarne, skórzane rękawice. Bała się go, ale przemogła obawę i rzekła drżącym głosem:

— Niech mnie pan uwolni... Błagam pana!...

— To niemożliwe.

— Czy pan miał jakiś powód, który usprawiedliwia to porwanie?...

— Zdaje się, że tak, Miss!... — uśmiechnął się Czarna Rękawica.

Dziewczyna w dalszym ciągu nic nie rozumiała, ale postanowiła nie okazywać strachu. Jenny od kilku już lat mieszkała z ojcem sama wśród prerii i była przyzwyczajona do niewygód i silnych wzruszeń. Teraz zebrała wszystkie siły i postanowiła czekać cierpliwie aż sprawa się wyjaśni.

Nie przestawała jednak myśleć o ojcu i o dziwnym splocie okoliczności, wskutek którego dostała się w ręce bandytów. Postanowiła dowiedzieć się czegoś o zamiarach bandytów i znów zwróciła się do Czarnej Rękawicy, który jechał obok niej.

— Niech mnie pan uwolni... — rzekła. — Jeśli pan ma córkę, niech pan pomyśli o swoich uczuciach, gdyby ją panu porwano. Mój ojciec napewno niepokoi się o mnie... Przecież moja osoba nie przedstawia dla pana najmniejszej wartości.

— Pani się myli — rzekł Czarna Rękawica. — Pani sama nie jest nam potrzebna. Potrzebne są nam za to pieniądze, które otrzymamy za uwolnienie pani.

— Ale ja nie mam przecież ani grosza! — zawołała przerażona dziewczyna. — Jestem bardzo biedna... Złoczyńcy spalili nasze rancho a mój ojciec jest ciężko ranny!...

Bandyta spojrzał na dziewczynę ze zdumieniem, potem w oczach jego ukazał się wyraz rozbawienia i Czarna Rękawica wybuchnął śmiechem.

— To jest u was rodzinne! — zawołał.

Dziewczyna spojrzała na niego ze zdziwieniem.

— Nie rozumiem... — rzekła niepewnie.

— Chciałem powiedzieć, że granie komedii to specjalność waszej rodziny. Odziedziczyła to pani po ojcu.

— Teraz już nic nie rozumiem! — zawołała zrozpaczona Jenny.

Bandyta znów wybuchnął śmiechem.

— Więc pani nie wie, że pani ojczulek jest najlepszym komedianem w naszym stanie? — zawołał.

Wszyscy bandyci ryknęli śmiechem.

— Ja rozumiem co raz mniej z tego wszystkiego... — westchnęła z rezygnacją dziewczyna.

Nie rozumiała, dlaczego ci okrutni ludzie drwią z jej ubóstwa i wyśmiewają jej rannego ojca, który napróżno czekał na nią w domu doktora w Silver Butte. Jenny przeczuwała, że jej porwanie jest omyłką, ale nie wypowiadała żadnych przypuszczeń na ten temat. Zastanawiając się nad swą sytuacją dochodziła do wniosku, że nieporozumienie musi wyjść w końcu na jaw samo. Nie wiedziała tylko, czy wpłynie to na zmianę jej sytuacji na korzyść.

Dziewczyna miała jedną tylko nadzieję. Wierzyła, że Buffalo Bill nie opuści jej i postara się wy dostać ją z rąk zbirów Czarnej Rękawicy.

Bandyci i ich branka galopowali co koń wyskoczy w kierunku gór, których ciemna linia co raz bardziej się zbliżała. Jenny zrozumiła, że gdzieś wśród niedostępnych skał i przepaści znajduje się kryjówka bandy.

Na tropie bandytów

Nick Wharton zabawił w mieście bardzo krótko. Tak się spieszył do Buffalo Billa, że zapomniał nawet „przeplukać sobie gardło“. Gdy tylko zaopatrzył się w amunicję i konia dla Codyego, wrócił natychmiast do przyjaciela, który czekał na drodze.

Buffalo Bill natychmiast osiodłał konia i obaj wywiadowcy ruszyli w drogę. Początkowo posuwali się bardzo ostrożnie, gdyż przypuszczali, że bandyci zostawili za sobą straż tylną. Obawy te były jednak płonne. Czarna Rękawica ani na chwilę nie przypuszczał, że człowiek, który udaje tylko Buffalo Billa, zdecydował się ruszyć w pościg za bandą, złożoną z pięćdziesięciu dobrze uzbrojonych i gotowych na wszystko ludzi.

Bandyci byli pewni, że porwali córkę bogatego ranchera i że okup nie minie ich. Nie mieli pojęcia, że śladami ich dąży niezmordowane prawdziwy Buffalo Bill w towarzystwie dzielnego Nicka Whartona.

Nick Wharton miał zwyczaj opowiadania anegdotek o swojej kłaczy Dianie podczas najtrudniejszych i najniebezpieczniejszych wypraw i przedsięwzięć. I teraz, badając uważnie trop bandytów, opowiadał Buffalo Billowi o nadzwyczajnych zaletach Diany.

— Czy widziałeś już konia, który umie liczyć? — zapytał Nick.

— Nigdy o tym nie pomyślałem, żeby koń znał się na liczeniu, — odparł Buffalo Bill z uśmiechem.

— A ja ci powiadam, że Diana wspaniale liczy... Zresztą, Diana to nie jest zwykła kłacz! Znasz ją już od wielu lat i wiesz, jak jestem do niej przywiązany. I powiadam ci, że to bydle liczy lepiej od niejednego człowieka!

— Co ty powiesz, Nick!... To niebawale...

— Spójrz teraz na nią, Buffalo! — rzekł Nick. — Posuwamy się śladem bandytów, a moja Diana nie czeka, aż jej wskaże drogę. Sama wie, jak odszukać trop. Powiem co nawet, że Diana wie ilu jeźdźców ścigamy. My wiemy, że było ich dwudziestu, gdyż przeliczyliśmy odciski kopyt, ale wiem, że Diana również policzyła ślady.

— Oczywiście — potwierdził Buffalo Bill. — Twoja Diana jest genialna.

Nick gadał bez przerwy, ale nie zaniedbywał ani na chwilę obserwacji tropu, który był zresztą zupełnie wyraźny. Bandyci nie zadali sobie nawet trudu zatarcia śladów za sobą. Wydawało im się, że nikt na świecie nie odważy się ich ścigać aż do ich kryjówek w górach.

Mimo to wywiadowcy posuwali się wolno. Po śpiech byłby może wskazany, ale Buffalo Bill, przeczony jak zwykle, nie chciał pokazywać się bandytom przed nocą, gdyż obawiał się zasadzki. Narazie chodziło o postępowanie tropem porywaczy. Cody nie miał jeszcze żadnego planu działania, a było rzeczą jasną, że walka dwóch, nawet najdzielniejszych, ludzi przeciwko pięćdziesięciu, a nawet dwudziestu bandytom, musi skończyć się nieuchronną klęską śmiazków.

Gdy noc zapadła wywiadowcy znajdowali się w tej samej mniej więcej odległości od bandytów, jak na początku pościgu. Wywiadowcy nie mieli sobie jednak nic do zarzucenia. Musieli być przygotowani na długą i uciążliwą wyprawę.

Zaraz po zachodzie słońca Buffalo Bill zarządził krótki postój. Konie zostały puszczone na trawę, a Cody i Nick rozpalili ogniska i przyrządzili sobie

skromny posilek. W dwie godziny później wywiadowcy byli już znów na siodłach.

Buffalo Bill znał miejsce, które oznaczył w swym liście Czarna Rękawica i wywiadowcy, korzystając z tego, skierowali się tam natychmiast, zamiast kroczyć tropem, trudnym do odnalezienia w nocy.

A tymczasem bandyci rozbili obóz w odległości kilku mil od wywiadowców. Czarna Rękawica rozstawił liczne straże i kazał osłaniać ogniska, aby nie zwrócić niczyjej uwagi. Jenny była zrozpaczona. Liczyła na to, że Buffalo Bill ją uwolni, ale narazie nie widać było ani śladu wywiadowcy. Usiłowała przekonać bandytów, że nie jest bogata i że jej ojciec jest ranny i pozbawiony majątku, ale spotykała się tylko z drwinami.

— Dlaczego mi pan nie wierzy? — zapytała herszta.

— Jakże mogę pani uwierzyć, jeśli widziałem pani ojca na własne oczy obok pani na drodze! — zawołał Czarna Rękawica.

Dziewczyna spojrzała na niego ze zdumieniem.

— Ach! — zawołała. — Pan ma na myśli Buffalo Billa?

Bandyta uśmiechnął się z wyższością.

— Może go pani nazywać jak pani się podoba! — rzekł.

— Ależ to jest rzeczywiście Buffalo Bill! To nie mój ojciec!

— Pani jest wspaniałą aktorką, Miss — rzekł spokojnie bandyta. — Ale mnie pani nie oszuka!

Kryjówka w górach

Tuż przed brzaskiem Buffalo Bill i Nick Wharton znaleźli się w wąskiej gardzieli skalnej, położonej u stóp wysokiej iglicy obok wejścia do otoczonego skałami wąwozu. Wywiadowcy ukryli konie w małej kotlinie i poczęli posuwać się wąwozem, prowadzącym ku górze.

Gdy słońce ukazało się na horyzoncie Buffalo Bill i Nick zatrzymali się wśród skał i poczęli obserwować okolice. Położenie ich było bardzo dogodne, ponieważ będąc sami ukryci, mogli widzieć obszar, rozciągający się na kilkanaście mil dokoła.

Nagle Buffalo Bill położył dłoń na ramieniu przyjaciela i rzekł półgłosem:

— Przybyliśmy na właściwe miejsce i we właściwym czasie, Nick.

Cody wyciągnął przed siebie rękę. Nick spojrział w tym kierunku i ujrzał jeźdźców posuwających się wzdłuż koryta wyschniętego strumienia. Byli to bandyci i ich branka, którą wciąż jeszcze uważał za córkę Jacka Clermonta.

Wywiadowcy patrzyli za bandytami, którzy zniknęli w wielkim i głębokim wąwozie, ukrytym między wysokimi skałami. Cody i Nick podążyli w ślad za bandytami i niebawem ujrzeni z wysokości swego stanowiska dolinę, w której mieściła się kryjówka bandy Czarnej Rękawicy.

Dolina porośnięta była gęsto drzewami i krzewami, wśród których ukryte były chaty bandytów i zagrody dla ich wierzchowców. Dolina była tak ukryta, że trudno byłoby ją odszukać. Buffalo Bill dlatego tak szybko ją spostrzegł, ponieważ śledził bandytów.

Na spotkanie bandytom wybiegło z domów kilku ludzi, którzy odprowadzili ich konie do zagród.

Wywiadowcy ujrzeni wyraźnie, że Czarna Rękawica prowadzi dziewczynę ku jednej z chat.

Cody przyłożył do oczu swą lunetę, a potem podał ją Nickowi. Stary wywiadowca obejrzał dokładnie teren i stwierdził, że dolina bandytów otoczona jest ze wszystkich stron wysokimi skałami i że strzegą jej liczne i silne placówki.

— Buffalo — rzekł Nick. — Wydaje mi się, że tu potrzeba całego pułku żołnierzy, aby rozpedzić tych lotrów.

— Tak — przyznał Buffalo Bill. — Nie widziałem jeszcze nigdy takiej fortecy bandyckiej w górach.

— To będzie trudna sprawa... — mruknął Nick.

— A jednak pójdziemy tam.

Tymczasem Jenny Colter siedziała sama w chatce i płakała cicho. Po chwili zjawił się Czarna Rękawica, przynosząc posilek.

— Jak pani widzi, będziemy panią dobrze traktowali — rzekł z uśmiechem. — Nie chcemy pani uczynić nic złego, ani zgłodzić pani. Ojciec pani nie powinien na nas się skarżyć.

Dziewczyna spojrzała na bandytę oczyma pełnymi łez.

— Więc pan mi nie wierzy? Nie rozumie pan, że to jest omyłka?... Nie jestem córką bogatego ranchera z Texas. Nazywam się Jenny Colter!...

— To się jeszcze okaże...

— Powtarzam, że nie jestem córką żadnego ranchera! — zawołała dziewczyna. — Pan się omylił i ta omyłka może pana drogo kosztować... Ten człowiek, z którym mnie pan widział na drodze, to jest Buffalo Bill, prawdziwy Buffalo Bill!...

— To pani tak twierdzi.

— To prawda! Buffalo Bill znalazł nas, mnie i ojca, na zgłiszczach spalonego domu i zabrał nas do Silver Butte. Zaopiekował się nami...

— I pani upiera się przy tym? — rzekł podejrzliwie bandyta.

— Przecież to prawda!...

W tym momencie wszedł do chaty jakiś człowiek z półmiskiem. Czarna Rękawica zwrócił się do niego:

— Ty pochodzisz z Silver Butte?

— Tak, szefie!

— Czy słyszałeś kiedyś, że Buffalo Bill przybył do miasta?

— Nigdy!

— I nikt o tym nie słyszał — zakończył z triumfem Czarna Rękawica. — Buffalo Bill nigdy jeszcze nie zawitał w te okolice, a zresztą... gdyby to był nawet prawdziwy Buffalo Bill, to również nie nie pomoże!

— Ale pan nie dostanie pieniędzy, więc po co mnie tu pan trzyma? — rzekła dziewczyna drżącym głosem.

— Cody będzie musiał zapłacić! — zawołał bandyta i wyszedł z chaty, śmiejąc się głośno.

Niebezpieczna wyprawa

Buffalo Bill i Nick Wharton pozostali na swym posterunku cały dzień, nie poruszając się prawie z miejsca i nie paląc ognia. Obserwowali oni przez cały czas położenie doliny i stanowiska placówek.

Gdy zapadła znów noc obaj wywiadowcy ruszyli z wolna w stronę kanionu, który prowadził do doliny bandytów. U wejścia do kanionu, na skale, znajdującej się o kilkanaście stóp nad dnem wąwozu

zu siedział wartownik z karabinem, przelżonym przez kolana. Gdyby wywiadowcy nie widzieli go przedtem, nie podejrzewaliby nawet jego obecności.

Cody posuwał się przodem, a za nim dążył stary Nick. Znaleźli się tuż u stóp wartownika, który nie wiele sobie robił ze swych obowiązków, nućił coś pod nosem i kolysał niedbale nogami w próżni. W każdym razie nie spał.

Nagle jakaś gałązka trzasnęła pod nogami Nicka. Wartownik zerwał się na równe nogi i począł rozglądać się na wszystkie strony. Nie mógł jednak nic dojrzeć, gdyż dokoła było zupełnie ciemno. Obaj wywiadowcy skulili się w cieniu skał i zahamowali oddech w piersiach.

— To królik... — mruknał sam do siebie wartownik.

Bandyta rozglądał się jeszcze kilka minut, po czym uspokojony wrócił na swe stanowisko i znów począł kolysać nogami.

Nagle na zakrecie wąwozu ukazał się pies, który podniósł nogę w górę i weszyl zapamiętale. Po chwili pies począł naszczekiwać krótko, co znów wzbudziło podejrzenie wartownika.

— Do pioruna! — zaklął bandyta. — Coś tam musi się kryć...

Zeskoczył ze skały, obszedł ją dokoła i zszedł do wąwozu. Począł krażyć na małym cdcinku i wytrzeszczać oczy w ciemność, ale nie dostrzegł niczego. Nagle wyrosła przed nim jakaś ciemna postać i zanim zdolał wydać okrzyk, stalowe palce zdławiły mu gardło. Jeszcze chwila i wartownik osunął się nieprzytomny na ziemię.

— Niech tego psa diabli porwą... — mruknał Nick. — Zabiję pierwszego psa, którego spotkam na drodze... Nie przez złość, ale dla zasady!

Tymczasem Buffalo Bill pochylił się nad nieprzytomnym wartownikiem. Po chwili bandyta był już związany i miał zakneblowane usta.

— Pomóż mi, Nick... — rzekł Cody.

Obaj wywiadowcy podnieśli bezwładnego bandytę i zanieśli go w cień wielkiej skały. Tymczasem pies ujadł bez przerwy, co groziło przebudzeniem wszystkich bandytów.

— Wszystko jedno... — mruknał Buffalo Bill. — Idziemy naprzód...

— Dobrze, Bill!... — odparł Nick. — Ja za toba.

Po chwili obaj wywiadowcy znajdowali się już w dolinie, która stanowiła kryjówkę bandytów. Zamajaczyły przed nimi w ciemności kształty pierwszych domów. Teraz należało zachować jak najdalej idącą ostrożność. Cody pierwszy przypadł do ziemi, a Nick poszedł w jego ślady.

Tymczasem w dolinie powstał ruch. Pies szczekał nieustannie i kilku ludzi wyszło z chat. Buffalo Bill spostrzegł, że skierowali się oni ku wyjściu z doliny do wąwozu. Pies biegł przed nimi, wskazując drogę.

Czarna Rękawica również obudził się i wyszedł z chaty. W zwykłych warunkach szczekanie psa nie byłoby potraktowane w sposób tak poważny, ale w obozie bandytów była branka. Wszystko było możliwe, nawet pościg. Dlatego właśnie sam herszt wybiegł z chaty.

Pies biegł ku kanionowi, a za nim posuwali się ludzie. Przebiegli tuż obok nieprzytomnego wartownika, nie widząc go w ciemnościach.

— Prawdopodobnie niedźwiedź dostał się do kanionu... — rzekł jeden z bandytów.

— A pies boi się go zaatakować i szczeka — dodał inny.

Czarna Rękawica zawołał zeicha na wartownika, ale nie otrzymał odpowiedzi. To było dziwne i podejrzan.

— Wejdz do niego na górę, Clem! — zakomenderował herszt. — Coś musiało się stać... Jeżeli ten drab zasnął...

Ale Clem, który wdrapał się na skałę, oświadczył z góry, że stanowisko wartownika jest puste.

— Oddalił się? — zawołał Czarna Rękawica. — Co ten drań sobie myśli!

Tymczasem pies zachowywał się bardzo niespokojnie. Przecież dopiero na tym samym miejscu było dwóch ludzi, którzy pełzali na ziemi, a teraz nie było nikogo. Wiatr wiał w przeciwną stronę i biedne zwierzę nie mogło wywęszyć wywiadowców.

Czarna Rękawica zapalił zapalną i w jej słabym blasku rozpoznał na ziemi ślady krótkiej walki.

— Dwóch do wejścia do kanionu! — zakomenderował herszt. — Clem i Bill pójdą do innych wartowników i spytają się, czy nie widzieli nikogo!... Szybko!

Ludzie wrócili szybko z niczym. U wejścia do kanionu nie było żadnych śladów, a wartownicy nie mieli o niczym pojęcia.

— Wracamy! — rzekł Czarna Rękawica.

Bandyci poczęli posuwać się z wolna wzdłuż kanionu, zapalając raz po raz zapalną. Nagle jeden z nich wydał krótki okrzyk. W świetle zapalną dojrzał leżącego pod skałą wartownika. Oswobodzono go, wyjęto mu knebel z ust i po kilkunastu minutach przywrócono go do przytomności. Wartownik miał jednak nie wiele do powiedzenia.

Słyszał szczekanie psa, zeskoczył ze skały, ktoś rzucił się na niego z nienacka i to było wszystko, co mógł powiedzieć.

— Ludzi nie widziałem... — zakończył wartownik swe opowiadanie. — Nie wiem, czy to był człowiek...

— Nie! To był duch! — zawołał drwiąco Czarna Rękawica. — Czy duchy potrafią w ten sposób wiązać i kneblować?!...

— Jeśli to są ludzie, w takim razie może znajdują się już w dolinie? — zauważył jeden z bandytów.

— Nie wyjdą stamtąd — rzekł twardo Czarna Rękawica.

Bandyci rzucili się na wszystkie strony i przeszukali wąwóz, ale bez skutku. Po godzinie bezowocnych poszukiwań herszt wszedł do chaty, w której znajdowała się Jenny. Dziewczyna nie spała, gdyż obudził ją hałas. Nie wiedziała jednak, o co właściwie chodzi.

— Proszę mi powiedzieć teraz zupełną prawdę! — rzekł bandyta. — Czy ten człowiek, z którym pan widziałem, to prawdziwy Buffalo Bill?

— Tak... Przecież mówiłam panu tyle razy!...

— Dobrze — mruknał bandyta. — Wybiła jego ostatnia godzina!...

Wybawienie

Czy Jenny powiedziała prawdę? Bandyta nie był tego pewny. Wiedział tylko, że musi za wszelką cenę schwytać śmiałka, który odważył się wtargnąć do kryjówki bandytów. Kilka razy wchodził do chaty, w której znajdowała się Jenny i pytał ją, kim jest jej obrońca. Zamierzał właśnie wyjść z

chaty, gdy nagle drzwi otworzyły się za nim i Czarna Rękawica znalazł się twarz w twarz z Codym.

— Tak — rzekł Buffalo Bill. — Człowiek, którego widziałeś na drodze jest prawdziwym Buffalo Billem.

Wywiadowca zamknął nogą drzwi i wymierzając w stronę bandyty dwa rewolwery, rzekł spokojnie:

— Jeżeli chcesz uzyskać jakieś dodatkowe wyjaśnienia, możesz mnie zapytać.

Jenny nie posiadała się z radości, a Czarna Rękawica był bły jak chusta. Za ścianą słyszał kroki i głosy swych ludzi, ale nie mógł zdobyć się na okrzyk.

— Czy nie masz nic do powiedzenia? — zapytał wywiadowca.

Czarna Rękawica uczynił ruch, jakby chciał chwycić za rewolwer, ale Buffalo Bill rzekł groźnie:

— Za każdy podejrzaný ruch — kula w łeb! — a potem zwrócił się do dziewczyny: — Proszę wziąć lasso ze ściany i skrepować go. Konie już czekają.

Dziewczyna drżała z przerażenia, ale spełniła rozkaz.

— Dobrze!... — zachęcał Buffalo Bill. — Jest pani dzielną dziewczyną, Miss Colter...

Gdy bandyta był już związany, Cody zwrócił się do niego:

— Teraz opuszczamy dolinę. Jeśli ośmielisz się krzyknąć, zastrzelę cię jak psa! Na razie zaknebluje ci usta.

Po chwili Czarna Rękawica leżał na łóżku skrepowany i nie zdolny do wydania głosu.

— Za mna... — rzekł cicho Buffalo Bill. — Niech się pani pochyli...

Buffalo Bill i dziewczyna wymknęli się chylkiem z chaty. W odległości kilkunastu kroków stało trzech bandytów.

— Czy to ty, szefie? — zapytał jeden.

Nie uzyskawszy odpowiedzi bandyci skierowali się ku chacie, a tymczasem uciekinierzy znaleźli się obok Nicka i koni. Nick zdołał zakraść się tymczasem do zagrody i zaopatrzył się w wierzchowce.

— Na koń... — szepnął Nick. — Nie mamy ani chwili czasu do stracenia...

Podczas gdy trójka naszych przyjaciół gnała galopem przez kanion, w dolinie powstało niebywale zamieszanie. Bandyci wpadli do chaty i znaleźli tam swego herszta. Niebawem rozległy się pierwsze strzały i kule poczęły świstać za uciekinierami. Gdy Cody, Nick i Jenny dotarli do wyjścia z kanionu, rozległy się głosy wartowników:

— Kto jedzie?

Pytanie to pozostało bez odpowiedzi i w stronę naszych przyjaciół posypały się kule. Koń Jenny potknął się, zarżał żałośnie i zwałił się na kolana. Buffalo Bill chwycił dziewczynę w pół i umieścił ją na swoim siodle.

Jeszcze chwila i nasi przyjaciele znajdowali się poza obrębem wozu na otwartej przestrzeni. Buffalo Bill i Nick zeskoczyli z siodła i pomogli zejść dziewczynie z konia. Cody popędził konie, które pogalopowały naprzód bez jeźdźców, a wywiadowcy i dziewczyna ukryli się wśród skał.

— Oni będą ścigali konie... — uśmiechnął się Buffalo Bill. — My zaś znajdziemy nasze wierzchowce, które zostawiliśmy w pobliżu. Pojedziemy w innym kierunku.

Wśród wilków

— Musimy się rozdzielić — rzekł Nick Wharton do Buffalo Billa. — Wy pojedziecie naprzód, a ja zabawię się nieco z tymi łotrami. To będzie bardzo miła rozrywka.

Tymczasem bandyci, zmyleni początkowo manewrem wywiadowców, zorientowali się, że ścigają tylko konie i zawrócili. Znaleźli się na tropie uciekinierów w chwili, gdy ci wdrapywali się na wzgórze.

— Czyń, co uważasz za stosowne — rzekł Cody. — Ale pamiętaj o zachowaniu ostrożności...

Cody i dziewczyna udali się przed siebie, podczas gdy Nick zatrzymał się na skale i czekał na bandytów.

— Bacność, moja stara! — rzekł Nick do swej klaczy. — Teraz zatańczymy sobie z Czarną Rękawicą i jego zbirami!... Buffalo i dziewczyna muszą uciec.

Diana podniosła łeb i parsknęła ze zrozumieniem. Po chwili na zakręcie drogi ukazał się pierwszy jeździec. Bandyta dostrzegł Nicka, zatrzymał gwałtownie konia i wydał okrzyk. Po chwili grad kul posypał się na skałę, na której przed sekundą zaledwie stał Nick.

— Psują amunicję... — mruknął pogardliwie stary wywiadowca.

Bandyci, nie wiedząc co się stało z jeźdźcem, którego przed chwilą widzieli, zbliżyli się śmiało. Wtedy dopiero przemówiła stara fuzja Nicka. Bandyci poczęli wrzeszczeć jak opętani, a Nick śmiał się sam do siebie.

— A teraz, moja stara, — rzekł do klaczy, — najlepiej uczynimy, jeśli zwiejemy stąd póki czas. Ta zabawa może stać się niebezpieczna.

To rzekłszy wywiadowca skierował klacz naprzód. Diana stapała po skałach tak pewnie jak koza górską.

Tymczasem Buffalo Bill posuwał się nieustannie naprzód. Po dwóch godzinach znajdował się wraz z dziewczyną na otwartej przestrzeni między skałami i górami. Preria łączyła się w tym miejscu z krajem górystym i góry otaczały wielkie połacie stepu. Buffalo Bill zatrzymał konia, po czym zaczął posuwać się wolnym stepem.

— Czy pani jest bardzo zmęczona? — zwrócił się dobrotliwie do dziewczyny.

— Ach... Jestem zbyt wstrząśnięta, aby czuć zmęczenie... — odpowiedziała biedna Jenny.

— Nie mamy się teraz czego bać — rzekł Cody. — Niebezpieczeństwo już nam nie grozi. Niebawem znajdziemy drogę, która prowadzi ku miastu.

— A pański przyjaciel?

— Nick Wharton?

— Tak...

— On da sobie doskonale radę bez mojej pomocy!... — uśmiechnął się Cody.

— Jestem niespokojna o niego...

— I ja byłbym niespokojny, ale znam go zbyt dobrze.

— A jeśli on wpadnie w ich ręce?...

— Niech się pani o niego nie obawia — rzekł Buffalo Bill. — Nick da sobie radę z tymi osłami. Nie będą wiedzieli, kiedy zniknie im z oczu. Mój przyjaciel jest przebiegły jak lis i dzielny jak lew.

Nagle Buffalo Bill ścisnął konia kolanami i zmusił do szybszego biegu. Dziewczyna nie zwróciła na to uwagi, ale po chwili zapytała z przestraszeniem.

— Co to było?...

Wydawało się jej, że widzi w ciemności jakiś podłużny kształt, przemykający się w pewnej odległości od konia.

— Czy pani coś dostrzegła? — zapytał Cody.

— Tak... O, tam!... Niech pan patrzy... — głos dziewczyny drżał.

Cody już od dawna zauważył te szare cienie, przemykające bez szelestu w ciemności. Wiedział, że w pobliżu znajduje się stado wilków, czyhających na zdobycz. Wywiadowca chwycił za rewolwery.

— O, tam... i tam... — zawołała dziewczyna. — Wielkie nieba!... To są... wilki!...

Na prerii rozległo się nagle długie, przeciągłe wycie.

— Jesteśmy zgubieni... — szepnęła przerażona Jenny. — To wilki... Musimy uciekać...

— Niech się pani nie niepokoi — rzekł pocieszająco Buffalo Bill. — Noc minie niebawem, a wilki nie zaatakują nas w dzień.

— Ale teraz... O, Boże!... To straszne!...

— Nie damy się. Będziemy uciekali.

Ale Buffalo Bill wiedział, że sytuacja jest nad wyraz poważna. Znajdował się w towarzystwie dziewczyny na rozległej płaszczyźnie, otoczony stadem rozwścieczonych i głodnych drapieżników. Koń, obciążony podwójnym ciężarem, nie mógł uciec przed wilkami, które krążyły dokoła coraz bliżej. Ich straszliwe wycie powtarzało się coraz częściej w różnych punktach. Warczenie i kłapanie potężnych szczęk słychać było już w odległości kilku kroków.

Buffalo Bill przygotowywał się do straszliwej walki. Szare cienie ocierały się już prawie o konia, który dyszał ciężko i drżał z przerażenia. Nagle jeden z wilków, śmielszy od innych, przyskoczył z warczeniem do konia i ugryzł go w nogę. Koń wierzgnął i wilk odskoczył ze skowytami, ale inne bestie otoczyły ludzi i konia ze wszystkich stron. Dokoła rozległy się mroźne krew w żyłach skowytu.

Wtedy przemówiły rewolwery Buffalo Billa. Dwa wilki zwały się natychmiast na ziemię w przedśmiertnych drgawkach. To powstrzymało nieco wilki, które zajęły się pożeraniem swych martwych współbraci.

Ale niebawem stado znów znalazło się na tropie uciekinierów. Cody strzelał co pewien czas kładąc trupem napastników, ale powstrzymywało to tylko na pewien czas rozwścieczone bestie. Koń był już u kresu sił i Cody zrozumiał, że biedne zwierze może lada chwila paść. Zatrzymał więc konia, zeskoczył z siodła i pomógł zejść dziewczynie, która ślaniała się na nogach.

Wilki otoczyły kołem swe ofiary. Buffalo Bill, nie przestając się ostrzeliwać, rozlał dokoła zawartość butelki whisky, którą zawsze miał przy sobie, a następnie strzelił w trawę. Alkohol zapalił się natychmiast, a od niego zajęła się sucha trawa, tworząc dokoła Buffalo Billa, Jenny i konia płomienisty krag.

Stado cofnęło się nieco, warcząc i skomląc. Wilki nie odważyły się podejść do ognia. Trawa płonąła jasno, a płomień przenosił się coraz dalej, przemieszczany przez wiatr. Na wschodzie niebo poczęło się przejaśniać i Buffalo Bill stwierdził z radością, że niebawem widać słońce. Jeszcze godzina, a stado oddali się, gdyż wilki nie atakują w dzień.

Diana walczy o życie

Nick Wharton opuścił skałę, z której atakował bandytów i podążył w kierunku przeciwnym do tego, w którym pejechał Buffalo Bill. Gdy znalazł się w pewnej odległości od bandytów zatrzymał się obok wyniosłego drzewa, wdrapał się na wysoką gałąź i zaczął obserwować okolice.

W oddali ujrzał bandytów, którzy przeszukiwali pilnie wszystkie przejścia i wawozy, posługując się płonącymi gałęziami. Nick spostrzegł również, że bandyci zabrali z sobą psa, tego samego który ich przedtem zaalarmował.

Pies ten był nader kiepskim poszukiwaczem śladów, ale bandyci mieli do niego zaufanie. Widać było, że zachęcają go ruchami do poszukiwania śladów zbiegów. Po pewnym czasie pochodnie zgasły i bandyci oddalili się, aby przeszukać inne drogi i przejścia.

Podczas gdy Nick siedział na drzewie, Diana stała spokojnie i skubała leniwie żdźbła trawy. Nagle Nick usłyszał jakieś przytłumione dźwięki. Spojrzał w dół i spostrzegł zbliżającego się psa, który podszedł z urywanym szczekaniem do Diany.

Pies był zdumiony widokiem konia, przy którym nie widać było człowieka. Diana podniosła łeb i spojrzała krzywo na psa, który przeszkadzał jej w skubaniu trawy swym skowytami. Gdy pies znalazł się tuż obok klaczy, Diana poczęła krążyć powoli dokoła własnej osi, starając się zawsze mieć intruza w zasięgu swych tylnych kopyt.

Pies zaniepokoił się i zamierzał zaszczekać głośno, gdy nagle z drzewa rozległ się głos Nicka:

— A to przekłeta bestia! Jeszcze nam sprowadzi tych drabów na głowę!... Bij go, Diana!

Głos pana był wystarczającym hasłem dla dzielnej klaczy. Jedno potężne wierzgnięcie i pies pofrunął w powietrze ze skowytami. Nie zdołał powstać gdy Diana runęła na niego jak huragan i stratowała go kopytami w ciągu kilku sekund.

Nick zeskoczył z drzewa, zbliżył się do klaczy i uspokoił ją. Diana drżała cała ze wzburzenia i parsknęła gniewnie.

— Spokojnie, stara, spokojnie!... — mówił Nick. — Nie rób tyle hałasu, bo te draby gotowe są tu wrócić... Uspokój się. Dobrze, że zlikwidowałaś to przekłete bydlę, które nam tyle kłopotu narobiło.

Teraz należało wydostać się na otwartą przestrzeń w ten sposób, aby nie natknąć się na bandytów, którzy, jak się Nick domyślał, obsadzili wszystkie drogi. Nick znał okoliczne góry i wiedział, że wydostać można się z nich tylko na przełaj przez bezdroża i skały. Było to przedsięwzięcie bardzo niebezpieczne, gdyż każdy nierozważny krok groził ruiną w przepaść i śmiercią.

Ale stary wywiadowca wiedział, że Diana jest dzielnym zwierzęciem.

— Słuchaj stara! — rzekł, a klacz udstawiła uszu. — Wiem, że jesteś przedstawicielką rodu konińskiego, a nie koza, ale tym razem musisz się zabawić w kozę. Trudno, musimy się stąd wydostać za wszelką cenę. Pomogę ci...

Wywiadowca zszedł z siodła i zaczął posuwać się przodem. Diana szła za nim pewnym krokiem, skacząc ze skały na skałę jak prawdziwa koza. A trzeba przyznać, że droga, jaką z musu wybrał Nick, nie należała do najłatwiejszych. W miejscach, w których spadek był szczególnie pochyły, Nick ciągnął Dianę za uzdę.

Gdy wreszcie Nick i jego klacz znaleźli się po przeciwnej stronie pasma górskiego i druga poczęła prowadzić w dół, Diana poczęła pędzić w dół z szybkością huraganu i Nick ledwo mógł za nią nadążyć. Wreszcie uczeplił się jej ogona i klnąc pod nosem na czym świat stoi, pędził za nią w dół.

Wreszcie Diana zatrzymała się w małym warzowie u stóp gór. Płynęła tu rzeczka i trawy było dość, tak że dzielna klacz mogła wreszcie zaspokoić głód i pragnienie.

★

— Buffalo!... Hurra!...

Taki okrzyk wydał Nick w kilka godzin później, już po wschodzie słońca. Znajdował się właśnie na prerii i kierował się zwolna ku drodze wiodącej do Silver Butte, gdy ujrzał z daleka Buffalo Billa i dziewczynę

— Prędzej, Diana! — wołał, ciągnąc klacz za uzdę. — Czy nie widzisz Buffalo Billa? Przecież to on! Hurra!... Hurra!...

Jego okrzyki zwróciły uwagę Codyego, który dostrzegł wkrótce przyjaciela. Buffalo Bill był w dobrym humorze, gdyż wilki uciekły z nastaniem dnia i można było posuwać się dalej ku miastu. Jenny natomiast była nawpół żywa ze zmęczenia i wyczerpania nerwowego. Na widok Nicka uśmiechnęła się słabo i zawołała:

— To pan Nick!... Jak to dobrze, że jest z nami!...

— I jest zdrow i cały! — zawołał z radością Buffalo Bill, niemniej zadowolony z widoku przyjaciela. — Stary Nick zawsze sobie daje radę!...

— To wspaniały człowiek — rzekła z przekonaniem Jenny.

— I ja tak myślę... — uśmiechnął się Cody.

W kilka minut później Diana zatrzymała się przed Buffalo Billem i dziewczyną. Nick zeskoczył z siodła i przywitał się grzecznie z dziewczyną, a potem uściskał serdecznie dłoń Buffalo Billa.

— Czekam już na ciebie od dwóch godzin — rzekł stary wywiadowca. — Wiedziałem, że musisz tędy przejeżdżać, bo to jedyna droga do miasta. Nie wiem, co się z wami działo, że dopiero teraz się zjawiacie. Mielicie chyba jakieś przygody?

— Nie brak ich było... — uśmiechnął się Cody.

— Przeżyliśmy straszne chwile... — szepnęła Jenny.

Buffalo Bill opowiedział Nickowi przygodę z wilkami.

— Do stu tysięcy grzechotników! — zawołał Nick. — Ale dobrze się skończyło. I ja miałem trochę rozrywek, ale to nie wytrzymuje porównania z napadem stada wilków. Zabawiałem się w ślepa babkę z bandytami. To skończone osły. Ale moja Diana to najmądrzejsze i najdzielniejsze stworzenie pod słońcem. Wyobraź sobie, Buffalo że zabiła psa.

— Jakiego psa?

— Tego samego, który nas wtropił w kanionie. Diana jest wspaniała!...

I Nick opowiedział z właściwym sobie humorem swoje przygody. Po krótkim wypoczynku nasi przyjaciele ruszyli w stronę Silver Butte. Droga była spokojna, bez przygód i niespodzianek

Zakończenie

Mieszkańcy Silver Butte byli w nielada kłopotcie, gdyż w ciągu krótkiego czasu pojawiło się w osadzie

NEBYWAŁA OKAZJA!

PRZYGODY TARZANA CZŁOWIEKA LESNEGO

8 tomów — 1240 stron

Cena za całość:

TYLKO 1 ZŁ 50 GR.

Do nabycia w Administracji
„WĘDROWCA”

w Łodzi, — ul. Piotrkowska 49
Konto P. K. O. 600.620

dzie dwóch ludzi, bardzo do siebie podobnych, z których każdy utrzymywał, że jest Buffalo Billem.

Jack Clermont przybył do miasta i podał się za Buffalo Billa. Wtedy Dick Torrent posłał do niego swego człowieka z poleceniem natychmiastowego opuszczenia miasta. Ranny bandyta był wściekły i kazał swoim ludziom zastrzelić wywiadowcę, w razie gdyby ten odmówił opuszczenia Silver Butte.

Ku wielkiemu zdumieniu wysłannika domniemany Buffalo Bill zawołał ze zdumieniem:

— Ale ja nie wiem, kto to jest Dick Torrent!

— W takim razie czy ty jesteś Buffalo Billem?

Clermont pomyślał, że gdyby podał się jeszcze raz za wywiadowcę, bandyci nie będą z nim robili ceregieli i rzekł grzecznie do wysłannika:

— Proszę powiedzieć panu Torrentowi, że nie znam go, że nie jestem Buffalo Billem i przybyłem do miasta w sprawach handlowych.

W kilka godzin później przybył do miasta prawdziwy Buffalo Bill w towarzystwie Nicka Whartona i Jenny. Dziewczyna udała się natychmiast do ojca, a Buffalo Bill i Nick skierowali się do Dicka Torrenta.

Przyjaciele bandyty usiłowali ich zaatakować, ale Nick zebrał przy pomocy dzielnego Adamsa wszy stkich uczciwych obywateli miasta i Dick Torrent został osadzony w więzieniu, a jego przyjaciele nie śmieli wystąpić w jego obronie.

Co zaś do Jacka Clermonta, to ten, na wieść o przybyciu Buffalo Billa, zebrał swych cowbojów i w ciągu kilku minut wyniósł się z miasta. Buffalo Bill śmiał się do rozpuku, gdy opowiadał mu później o tym niezwykłym pośpiechu.

★

W dwa tygodnie później silny oddział wojskowy z pobliskiego fortu wyruszył pod dowództwem Buffalo Billa przeciw Czarnej Rękawicy. Po zaciętej walce dolina została sforsowana i Czarna Rękawica oraz większość jego bandy dostali się do więzienia. Mieszkańcy Silver Butte mogli teraz spać spokojnie.

KONIEC

PALACZE TYTONIU

Ratujcie zdrowie. Nikotyna zatrzuwa organizm



Możecie w sposób łatwy i przyjemny odzwyczaić się w ciągu 3-ch godzin od palenia. Zamówcie zaraz nasz wieczny papieros „IDEAL”, a ochronicie swe zdrowie przed niszczącym wpływem nikotyny. — Papieros „IDEAL” daje możliwość zaciągania się i oddziaływa zbawiennie na błonę śluzową nosa i gardła. „IDEAL” wzmacnia i krzepi organizm dając zadowolenie duchowe i fizyczne. Mnóstwo listów dziękczynnych. — Cena zł. 2.45. Płaci się przy odbiorze. Nie zwlekajcie! Zamówcie — póki nie jest zapóźno! Straconego zdrowia nie odzyskacie! Płaci się przy odbiorze. Wysyłamy na listowne zamówienie. Adresuj:

Kazimierz Kołodziejczyk oddz. 2

Warszawa, I. Pl. Napol. skrz. poczt. 700 B. B.

Cud techniki
nowoczesnej



**Automat-
Pistolet „Grom”**
kal. 6 m/m —



jest uznany przez znawców za najlepszy. Zabezpiecza od mimowolnego strzału. System belgijski, pięknie oksydowany. Repetuje się przed strzałem automatycznie wyrzuca gilzy. Huk kolosalny. Wykonanie luksusowe. Rekojęcie: wykładane masą bakelitową. Waga 200 gramów, długość 100 m/m., wysokość 65 m/m. Idealna obrona przed napadem i kradzieżą. Cena zł. 6.95. Dwie sztuki zł. 13.50. Setka naboń system „Flobert” zł. 3.65. Pozwolenie niepotrzebne. Wysyłamy na listowne zamówienie. Płaci się przy odbiorze. — Adresujcie: Przedst. Fabr. Pistoletów

Kazimierz Kołodziejczyk oddz. 2

Warszawa, I. Pl. Napol. skrz. poczt. 700 B. B.

KSIĄŻKI ZA BEZCEN!



Z powodu dużego zapasu sprzedajemy najnowszy komplet książek bardzo tanio:

- 1) „Spowiedź” Szyllera-Szkołnika. Psychologiczne studium nad duszą człowieka. Jak zachowywać się w życiu, kiedy uniknąć zmartwień i chorób, 2) Zwycięstwo w miłości. Ciekawe studium nad kobietą. 3) Słownik wyrazów obcych, niezbędny w życiu społecznym, politycznym i codziennym. 14.000 wyrazów obcych z podaniem wymowy. 4) „Spotęgowanie Energii i Woli” Jak zostać silnym i zdrowym człowiekiem. Wzmacnianie woli i zdolności umysłowych za pomocą sugestii, magnetyzmu i hipnotyzmu. 5) Gra w szachy. Popularny wykład. Cena za cały komplet zł. 3.95. Wysyłamy na listowne zamówienie. Płaci się przy odbiorze. — Adres:

KAZIMIERZ KOŁODZIEJCZYK,

Warszawa, I. Pl. Napol. skrz. poczt. 700 B. B.

Czarna i biała magia

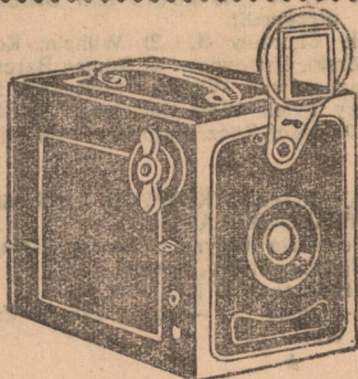
Każdy, kto chce wzbudzić sobą zainteresowanie w towarzystwie, może łatwo to uzyskać po przestudiowaniu naszego kursu magii, co jest obecnie dostępne dla wszystkich. Zbiór najciekawszych sztuk z zakresu mechaniki i zręczności. Czarodziejska tablica. Lustró magiczne. Politykanie ognia. Płynąca woda. Podnoszenie wielkich ciężarów. Spiewająca flaszka. Jajo w butelce. Zaczarowana różdżka. Jak stać się niewidzialnym. Odnajdywanie ukrytych przedmiotów. Sztuki z rachunkami z kartami. Seanse spirytystyczne. Każdy łatwo potrafi się nauczyć wszystkich sekretów. Wysyłamy łącznie z Czarna Magią różne ciekawe książki, komplet z 6 tomów z 478 sekretami i tajemnicami z ilustracjami za zł. 3.95. Wysyłamy na listowne zamówienie, które płaci się przy odbiorze. — Adresuj:

KAZIMIERZ KOŁODZIEJCZYK oddz. 2

Warszawa, I. Pl. Napol. skrz. poczt. 700 B. B.

UWAGA: Bezpłatnie dodajemy książkę p. t. „Poznaj siebie i bliźnich!!!” Jak wróżyć z ręki i z palców, najnowsze sposoby wróżenia.

APARAT FOTOGRAFICZNY DOSTĘPNY DLA KAŻDEGO!!!



Każdy może niewielkim kosztem posiadać doskonały popularny aparat fotograficzny „Rekord”. Aparat ten odznaczający się wysoką precyzją wykonania robiący zdjęcia o każdej porze dnia i przy każdej pogodzie jest najlepszym przyjacielem na wycieczkach i spacerach. Aparat fotograficzny „Rekord” jest łatwy w obsłudze. Rozmiar 6x9. Aparat fotograficzny „Rekord”, efektywnie wykonany, wysyłamy łącznie z rolką filmową na 12 zdjęć i pouczeniem za zł. 8.95 na listowne zamówienie. Płaci się przy odbiorze. Adresuj:

Kazimierz Kołodziejczyk

Warszawa, I. Pl. Napol. skrz. poczt. 700 B. B.

Wśród skał, lasów i bagien krainy, zwanej przez Indian Ziłą Ziemią, toczy się akcja nowej, emocjonującej przygody Króla Granicy, która ukaże się w dniu 25 maja na łamach 68 numeru „Buffalo Billa”. Numer 68 naszego tygodnika nosić będzie tytuł:

„SŁOWO KSIĘCIA SZTYLETU”

CHWILKA HUMORU

WIELKA SZTUKA!..

Pan Hieronim opowiada:

— Wczoraj widziałem znakomitego sztukmistrza, który z tej samej flaszki nalewał do kieliszków dwa różne gatunki wina...

— Też mi wielka sztuka! — wtrąca jeden ze słuchaczy. — Mój sklepikarz sprzedaje trzy różne gatunki kawy z tego samego worka!

PRZYKŁAD.

Nauczyciel w szkole zwraca się do uczniów:

Cyfry mamy od arabów, kalendarz od Rzymian... Kto mi może dać jeszcze jeden podobny przykład?

Piotruś wstaje i powiada:

— Ja wiem!... Wyżymaczkę mamy od naszej sąsiadki i drabinę od dozorczy!

WYJAŚNIENIE.

Piotruś jedzie z matką pociągiem. W pewnej chwili zwraca się do niej:

— Mamusiu, dlaczego jak jechaliśmy w tamtą stronę, to morze było po prawej stronie, a teraz, gdy wracamy, to jest po lewej?...

— Nie rozumiesz dlaczego?... Przecież ziemia się kręci!...

ZA LATWE.

Do księgarni wchodzi pewien pan.

— Proszę o jakieś dobre nuty dla mojej córki... Ona już wcale nieźle gra na pianinie.

— Może to?

— A ile to kosztuje?

— Dwa złote.

— Nie, to będzie za łatwe... Niech pan da coś tak za 3 — 4 złote...

TAK SAMO...

Nauczyciel zwraca się do Piotrusia:

— Powiedz mi w jaki sposób mucha zdobywa pożywienie?...

— Mucha zdobywa pożywienie w ten sam sposób jak to czyni słoń, tylko porcje są mniejsze... — odpowiada Piotruś.

WSPANIAŁOMYŚLNY

Hieronim, wracając z polowania, spotyka swego przyjaciela, który zwraca się doń:

— Byłeś na polowaniu?

— Tak... i bawiłem się w panującego...

— Cóż to znaczy?

— Wszystkie zające ułaskawione...

MYSZY BEZ KOTA.

— Ilu was pracuje w biurze?

— Razem z szefem dziesięciu.

— Czyli bez szefa dziewięciu?..

— Nie.

— Jak to nie?

— Bo kiedy szefa nie ma, nikt nie pracuje..

AŻ FARBA WYSCHNIE...

Właściciel pewnej cukierenki w Grajdolku postanowił odpowiednio zareklamować swój lokal, przeto wezwał malarza i polecił mu skomponowanie nad drzwiami odpowiedniego napisu.

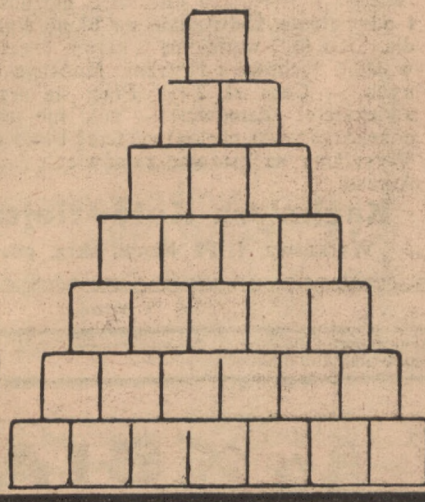
Malarz pracował cały dzień, wreszcie wezwał właściciela cukierni i zaprezentował mu swe dzieło. Właściciel spojrzal na napis i złapał się za głowę:

— Panie! — woła. — Co pan zrobił?!... Przecie „cukier-nia” nie pisze się przez „ó”! A malarz na to spokojnie:

— Cierpliwości, mój panie, troszkę cierpliwości... Zaczekaj pan aż farba wyschnie, to się zobaczy...

ROZRYWKI UMYSŁOWE

Piramida



W rzędy powyższe figury należy wpisać wyrazy o podanym niżej znaczeniu, dodając w każdym następnym do słowa trafnie odgadniętego już poprzednio po jednej literze i zmieniając szyk liter.

Znaczenie wyrazów: 1. Samogłoska, 2. bóg słońca u starożytnych Egipcjan, 3. gatunek papugi, 4. miejsce skaleczone, 5. miejsce popisów w cyrku, 6. karczma, szynk, 7. miasto w Andaluzji (Hiszpania).

Zagadki

Kolor w kartach i litera --
Jest to imię kawalera.

★

Gdy do litery i zaprzeczenia nutę dodamy,
Dla paniąki piękne imię otrzymamy.

NAGRODY ZA TRAFNE ROZWIĄZANIA ROZRYWEK UMYSŁOWYCH Z Nr. Nr. 64 i 65 „BUFFALO BILLA”

otrzymali:

1) Kazimierz Robak, Chorzów II. 2) Wilhelm Kopel, Frysztat. 3) H. Miedziogórski, Ostrowiec. 4) Roman Barczyński, Warszawa. 5) S. Mazurkówna, Wilejka. 6) Henryk Brodziak, Chorzów. 7) Alojzy Tylek, Woja Duchacka. 8) Stanisław Bienkowicz, Lida. 9) Józef Kucz, Katowice. 10) Hilary Kaszewski, Grudziądz.

ROZWIĄZANIA ZADAŃ ROZRYWKOWYCH Z NR. 65 „BUFFALO BILLA”

Uzupełnianka: — Sebastian (Szymon, Ernest, Brunon, Aleksy, Samuel, Teodor, Ignacy, Alojzy, Nestor).

Lamigłówka matematyczna: — 37 i 12.

Rebusiki literowe: — Szpara (Sz — para), zarząd (Za — rząd), samowar (samo — War).

★

Rozwiązania nadsyłać należy do czwartku każdego tygodnia. Nagrodę uzyskać może każdy Czytelnik który nadesłał rozwiązania dwóch zadań. Listy kierować należy pod adresem. Redakcja „Buffalo Billa”, Łódź, Piotrkowska 49



Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001023453669



623406/67

